MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 17. WARSZAWA, 27 KWIETNIA 1930 R. CENA NUMERU 80 GR.

POŻYTEK

SZEROKO zakrojona w ostatnim czasie u nas rozprawa o polityce Polski wobec Rosji nie minie, jak to dzisiaj już dokładnie widać, bez rzetelnego pożytku. Aby to stwierdzić i dojść do sedna rzeczy, trzeba uprzątnąć trochę drobnego śmiecia, które się tu przyplątało. Można to zresztą zrobić bez wielkiego zachodu, ot tak mimochodem, przypominając, od czego się to zaczęło i jaki był przebieg.

1. W ciągu lutego b. r. wytworzyły się u nas nagle nastroje jakby oczekiwania jakichś zaniepokojeń na naszej granicy wschodniej. Po piśmie Ojca Św., nakazującem modły za chrześcijaństwo, prześladowane w Sowietach, pojawiło się w dziennikach zawołania belwederskiego twierdzenie, że Ojciec Św. naznaczył te modły na dzień św. Józefa ze względu na imieniny p. Piłsudskiego, oraz snucie w związku z tem wojowniczych roztrząsań. Równocześnie w pismach tej samej barwy zaczęto dzień w dzień ogłaszać obszerne wiadomości o dziwnych rzeczach na granicy, przez którą jakoby przechodziły tłumy uchodźców z Rosji, jakieś tysiące i tysiące, ustawicznie, pod obstrzałem, w ucieczce przed zbiorowem gospodarstwem rolnem i przed prześladowaniami religijnemi. Pod wpływem tych wiadomości kraj, jak długi i szeroki, dostał się w wir pogłosek, że na coś się zanosi.

2. Obóz narodowy, nie widząc niczego rozumnego i pożądanego w tych nastrojach, postanowił im przeciwdziałać, sprowadzając nieuchwytne pogłoski na grunt rzeczywistości. W sprawie rzekomego związku między pismem Ojca Św. o modłach za chrześcijaństwo w Rosji a imieninami p. Piłsudskiego zuchwałe te pogłoski rozwiały się, gdy ks. Biskupi polscy zarządzili modły na niedzielę 16-go marca b. r. zgodnie z poleceniem Ojca Św., który pozostawił swobodę w tym względzie, a wówczas dziennik, który w pierwszym rzędzie zamyślił tę pieczeń imieninową upiec w ogniu żarliwych modłów za chrześcijaństwo, zaczał się pocieszniе zżymać na ks. Biskupów, czyli ta sprawa skończyła się raczej zabawnie. A w sprawie owych tłumów uchodźców okazało się w bliższem wejrzeniu w wiadomości, że liczba ich wynosi kilka dziesiątek, lub parę setek, mniejwięcej tyle, ile jest zawsze przekraczających długą granicę polsko-sowiecką. Więc ze strony obozu narodowego wydobyto na wierzch prawdę przeciw nastrojowym pogłoskom.

3. Przedstawiciele Klubu Narodowego w Sejmie i w Senacie, właśnie ze względu na te nastroje, ponowili niejednokrotnie w latach ubiegłych składane oświadczenia w duchu stanowczo pokojowej polityki wobec Rosji, a przyłączyły się do tego także oświadczenia przedstawicieli lewicy, również zgodne z jej stałym poglądem. Pisma Stronnictwa Narodowego podjęły oświetlenie naszego stanowiska wobec Rosji w tym samym kierunku. Wreszcie na łamach pism obozu narodowego ukazały się podstawowe rozważania Romana Dmowskiego o polityce polskiej wobec Rosji w obecnym okresie dziejowym.

4. Pisma w Rosji Sowieckiej, które poprzednio skwapliwie podawały wiadomości o owych szerzonych w Polsce nastrojach wojowniczych w związku z dniem św. Józefa i z rzekomemi tłumami uchodźców, podały następnie wiadomości o tych stwierdzeniach pokojowej polityki w Polsce.

5. Odgłos stanowiska obozu narodowego odezwał się i ze strony obozu rządowego. Harcownicy dziennikarscy tego obozu, którzy jakoś byli głusi, ślepi i tępi wobec lekkomyślnych wytwarzań u nas nastrojów wojowniczych i nawet wojennych

w stronę Rosji, po wystąpieniach przedstawicieli Klubu Narodowego w Sejmie i w Senacie, a szczególnie po rozważaniach Dmowskiego, obudzili się nagle, pytając: skąd, jak, poco? Ale zarazem także i ze strony obozu rządowego, w niektórych głosach nawet bardzo poważnie i spokojnie, stwierdzono, że polityka Polski wobec Rosji jest i musi być pokojowa.

6. P. minister spr. zagr. Zaleski w rozmowie dziennikarskiej, ogłoszonej 17 b. m. w Nowym Jorku, w sposób bardzo stanowczy stwierdził, że polityka Polski wogóle, a w szczególności wobec Rosji, jest pokojowa.

Wynik?

Od lutego b. r. niektóre pisma obozu rządowego szerzą lekkomyślnie i sztucznie nastroje niepokoju od strony granicy polsko-rosyjskiej. Obóz narodowy przeciwstawia tym nastrojom pogląd o pokojowej polityce wobec Rosji. W kwietniu b. r. także obóz rządowy stwierdza, że polityka nasza musi być pokojowa, nietylko w głosach dzienników, ale także w oświadczeniu p. ministra spr. zagr.

Pożytek, szczególnie po początkowej szkodzie, jest oczywisty.

Nie będzie to zresztą pożytek tylko doraźny. Pogląd o konieczności pokojowej polityki Polski wobec Rosji zarysował się wyraźnie w świadomości społeczeństwa i w świadomości zagranicy rosyjskiej i zachodniej. Są to już pierwiastki pożytku trwałego.

Polityka zagraniczna wielkiego Państwa, zajmującego w Europie duży obszar w miejscu zdawna wystawionem na napory i zawieruchy, nie może być czemś nieokreślonem, chwiejnem, tajemniczem, zarówno dla swoich jak i dla obcych. Nie żyje się w odosobnieniu, ale w pewnej budowie wspólnej, która w danym okresie dziejowym ułożyła się w określony sposób. Jeżeli chce się ją utrzymać, ma się w tem przeciwników, ale ma się także współtowarzyszy w dążeniu do utrzymania budowy, którzy chcą wiedzieć, na co mogą liczyć. Niema gorszego stanu rzeczy, niż niepewność, nawet w zakresie podstawowych dążeń polityki Państwa na gruncie międzynarodowym: nikt nie wie, na co można liczyć jako na pewnik, możliwi przyjaciele muszą robić swe rachuby bez tego czynnika niepewnego, wytwarza się naokoło takiego Państwa nieufność powszechna i niechęć, z której skorzystają ci, którzy są przeciwnikami, świadomymi celu.

A jakież są i muszą być podstawy polityki Polski na gruncie międzynarodowym w obecnym okresie dziejowym, ze szczególnem uwzględnieniem stanowiska wobec Rosji?

1. Polska pragnie utrzymania budowy, stworzonej w układach pokojowych, z Traktatem Wersalskim na czele, zawartych po wielkiej wojnie. Utrzymanie tej budowy idzie tu w parze z utrzymywaniem pokoju. Wprawdzie bowiem celem naczelnym jest utrzymanie tego stanu rzeczy wszelkiemi sposobami i nawet obroną zbrojną. Ale oczywiście zachowanie pokoju lepiej sprzyja zachowaniu i samej budowy, bo każda zawierucha wojenna, obecnie niewątpliwie nie miejscowa, ale siłą rzeczy rozszerzona, grozi nowemi przekształceniami. Nadto zaś pokój jest dla Państwa Polskiego, które ma w sobie samem ogrom pracy wewnętrznej, politycznej i gospodarczej, najzupełniej niezbędnej, tak dobroczynny i tak potrzebny, jak powietrze do oddychania. Jednem słowem, naprawdę, rzetelnie, poważnie, czyli bez zwodniczych pozorów, kryjących w sobie cudze dążenia wojenne, chcemy pokoju.

2. Utrzymanie pokoju od strony Niemiec nie od nas samych zależy w obecnej dobie. Niemcy bowiem mają dążenia biegunowo przeciwne jak Polska. Dążą do obalenia obecnej budowy europejskiej i to przedewszystkiem i nasamprzód od strony Polski. Polityka polska może zatem, o ile w grę wchodzą Niemcy, jedynie nie stwarzać pomyśnych dla Niemiec warunków naruszenia pokoju i obalenia obecnej budowy. Najpomyślniejszym dla Niemiec układem stosunków byłoby uwikłanie Polski w zatarg z Rosją i osiągnięcie bądźto współdziałania Niemiec i Rosji wprost przeciw Polsce, jak było w rozbiorach z końca 18-go wieku, które są nauką o niewygasłej sile dowodowej, bądźto wyzyskanie na Pomorzu lub także na Śląsku i w Wielkopolsce kłopotów wschodnich Polski.

3. Utrzymanie pokoju od strony Rosji w większej mierze zależy od nas, niż od strony Niemiec. Rosja bowiem ma przed sobą olbrzymie zadania wschodnie i południowo-wschodnie, europejsko-azjatyckie, które sprawiają, że zawikłania z Polską nie mogą wchodzić w jej stałe na dłuższy czas rachuby polityczne. Próby t. zw. usadawiania wpływów Polski w Moskwie i owładnięcie niemi wogóle Europy Wschodniej okazały się zawodne w okresie wysiłków Batorego i Stanisława Żółkiewskiego od 1580 do 1620, kiedy to było stokroć łatwiejsze niż obecnie. Próby pochodu Polski z Europą Zachodnią na Moskwę mają za sobą smutne doświadczenie czasu Księstwa Warszawskiego i ks. Józefa u boku Napoleona w roku 1812, a można śmiało powiedzieć, że obecnie stosunek wysiłku musiałby być znacznie gorszy, t. j. ze strony Europy Zachodniej o wiele mniej, a ze strony Polski o wiele więcej, niż wówczas. Próby t. zw. rozbicia Rosji przez tworzenie tam Państwa Ukraińskiego i Państwa Białoruskiego między Polską a Rosją nietylko mają za sobą smutne doświadczenie Kijowa w r. 1920, ale wogóle oparte są na najgłupszych przesłankach rozumowania politycznego, bo popierwsze sąsiedztwo wprost z Rosją jest najpomyślniejsze gospodarczo

dla Polski w obliczeniach na długą przyszłość, powtóre w takiem Państwie Ukraińskiem i takiem Państwie Białoruskiem usadowiłyby się natychmiast wpływy Niemiec z okrążeniem Polski, potrzecie zaś pierwszem dążeniem tych nowych Państw byłoby oderwanie od Polski ziem, które przedstawiałyby się im jako zachodnio-ukraińskie, czyli wypieranie Polski od wschodu po San, Bug i Niemen. Jeśli obecna granica polsko - rosyjska jest niejako wyrównaniem kilkusetletniego zmagania się ze znacznemi naszemi stratami, z obszaru nie piastowskiego ale jagiellońskiego, w drodze pokojowego układu z Rosją, to wszelkie inne wyrównanie od tej strony, dokonane w zatargu z Rosją, byłoby znacznie gorsze. Jednem słowem, Polska ani nie ma sił, potrzebnych długo na co innego, ani nie ma rozumnego celu w polityce, szumnie mieniącej się przebudowywaniem Europy Wschodniej.

4. Sprzymierzeńcy Polski europejscy i światowi muszą wiedzieć, na jaką politykę Państwa Polskiego mogą liczyć, jako na stałą. Po r. 1660 chciał Ludwik XIV ustalić z Janem Kazimierzem a potem z Janem Sobieskim wspólną politykę, której wytyczne dla Polski były takie: pokój od ściany wschodniej, zarówno z Turcją jak z Moskwą, czujność od strony Habsburgów, wyparcie Hohenzollernów z Prus Wschodnich, czyli twarde stanowisko na zachodniej granicy. Ani Jan Kazimierz ani Sobieski nie zdołali przeprowadzić w Polsce tej polityki, z powodu wichrzeń warcholskich przeciw niej, opłacanych przez Habsburgów i przez Hohenzollernów, a bezpośredniem następstwem było zdanie Polski na łaskę i niełaskę drapieżnych sąsiadów. Dzisiaj stan rzeczy jest taki sam, podobnie jak takie samo jest położenie ziem polskich w Europie, oraz niezmienione dążenie Niemiec, sąsiada Polski i Francji. Jeżeli Polska nie będzie miała jasnej polityki pokoju od strony wschodniej i czujności na zachodzie, znajdzie się poza obrębem polityki współdziałającej w utrzymaniu dzisiejszej budowy Europy, a stanie się popychadłem dążności przeciwnych, na swoją własną zgubę.

Otóż dla uwydatnienia, w oczach i umysłach samego społeczeństwa polskiego, oraz w oczach i umysłach świata, polityki Polski, pokojowej wszędzie, nie zaprzątniętej niezdrową przedsiębiorczością ku wschodowi, czujnej na zachód, ostatnia obszerna, dwumiesięczna, a przedewszystkiem rozgłośna wymiana zdań nie minie bez utrwalenia wszędzie przekonania, że tylko taka polityka ma dzisiaj poparcie narodu polskiego, a to jest rzetelny pożytek.

STANISŁAW STROŃSKI

„PRAWDZIWI UCZNIOWIE" J. L. POPŁAWSKIEGO

„SŁOWO POLSKIE" we Lwowie, kiedyś ostoja polskości i oporu przeciw czynnikom, znieprawiającym życie polskie w b. zaborze austrjackim, było do opanowania go przez t.zw. Zespół Stu, wyrazem całej opinji narodowej, nietylko na Kresach południowych Polski, i miało kiedyś ten zaszczyt, że pracowali w niem pierwsi twórcy obrony i ekspansji narodowej, a między nimi Jan Ludwik Popławski.

Nazwisko tego wielkiego myśliciela, najofiarniejszego patrjoty, organizatora i kierownika opinji narodowej, jednego z twórców ruchu, który Polskę dla Polski ocalił; Polaka rasowego i działacza, czujnego tylko na interes narodowy — było kiedyś, w czasach niewoli „poufnem hasłem dla całych zastępów ludzi we wszystkich trzech dzielnicach" a dziś jest otoczone czcią powszechną i szacunkiem, nawet u przeciwników ideowych.

Dzisiaj Polska, marzenie całego życia Popławskiego, jest wolna, i poufność jest już zbyteczna, mimo to dzisiejsze władze „pomajowe" stawiają towarzyszy organizacyjnych Jana Popławskiego, którzy życie stawili, aby te władze dzisiejsze w Polsce działać mogły, na równi z bolszewikami. Są to, naturalnie, stare porachunki partyjne ludzi, którzy zawsze byli wrogami tego kierunku w polityce polskiej, jaki reprezentował Popławski i jego przyjaciele ideowi. I otóż do szeregu tych represyj dołączył się i szyderczy głos dawnego organu Popławskiego, „Słowa Polskiego" we Lwowie, że „prawdziwi uczniowie Popławskiego znajdują się obecnie w obozie pomajowym".

Wśród morza zwycięskiej nieprawości majowej jest to jeden z największych bezwstydów! Ośmielono się dla względów oportunistycznych, dla użytku doraźnej polemiki, dla kawału publicystycznego, dla chwytu dyskusyjnego — nadużyć pamięci wielkiego człowieka, który osobiście obronić się przed oszczerstwem nie może.

Ale przecie w Polsce jest jeszcze trochę rozsądku, pamięci i znajomości rzeczy!

Więc „prawdziwi uczniowie" Popławskiego znajdują się obecnie w obozie pomajowym? Czy są to czołowe filary „sanacji" czy ciury? Więc, minister Piłsudski jest uczniem Popławskiego? Czy może p.p. pułkownicy? Sławek, Miedziński, Koc, Świtalski? Albo może: Jędrzej Moraczewski, Prystor, Car? Czy p.p. Sanojca, Radziwiłł, Władysław Leopold Jaworski z NKN, p. Klotz ze Lwowa, p. Jagrym Maleszewski z Mostów Wielkich, a najpewniej pp. Wiślicki i Kirszbraun — wszyscy oni, a z najnowszych imion obozu majowego także p. poseł Dobrzański — to wszystko „prawdziwi uczniowie" Popławskiego?

Nie! Nie trzeba się znęcać, nie trzeba kpić tak w biały dzień nawet z Redakcji „Słowa Polskiego", i zarazem robić krzywdy wyżej wymienionym ludziom, którzy przecie dobrze wiedzieli i wiedzą, czego chcą. Nie! Wódz i sztab obozu majowego uczniami tymi nie są.

Nie mogą uczniami tymi być również przynajmniej owe pierwsze brygady, boć przysięgali zawsze tylko na jednego wielkiego człowieka, a w „narodzie idjotów" zajmują miejsca wyjątkowo wybrane,

bez sporu pierwsze i za zdradę najświętszych swych marzeń i wierzeń by mieli czcić co innego, niż własny talerz...

Ale w każdym obozie, poza wodzami, sztabem i regularnym żołnierzem, błąka się zawsze pokaźna liczba ciurów... Czy nie w tych właśnie brygadach do skrobania kartofli trzeba szukać „prawdziwych uczniów“ Popławskiego?.. Nie było ich, i słusznie, zgodnie z rzeczywistością, zgodnie z rozwojem idei narodowej, której Popławski służył, nie było ich pośród tych, co otaczali trzydzieści lat temu „towarzysza Ziuka“. Nie było ich w pierwszych szeregach, które w r. 1914 wyszły z Oleandrów...

Znaleźli się później. Jeśli, jak mówi Redakcja „Słowa Polskiego,“ byli naprawdę uczniami Popławskiego, to w czasach, gdy „towarzysz Ziuk“ redagował „Robotnika“, znajdowali się oni w szeregach kierunku narodowego i gorąco zwalczali te ideowe ugrupowania, które dały sztab dzisiejszy pierwszej brygadzie. Zwalczali nawet (trudno! *veritas magis amica!*)... nawet „pierwszego dzisiejszego marszałka“ Polski! Obecnie znajdują się już w zwycięskim obozie pomajowym i gorąco zwalczają kierunek narodowy, o! bo kamienista jest droga neofitów. Niech bogi nam przebaczą, że im jeszcze jeden kamień pod nogi rzucamy...

Ale to nie kierunek narodowy się zmienił. Popławski i Balicki są ci sami w swych pismach, co i przed 30 laty, a nie są mimo to nadal przewodnikami tych, co poszli! Przyjaciele zaś i spadkobiercy ideowi i organizacyjni owych wielkich Polaków, Dmowski i Wasilewski Zygmunt np., są najzacieklej przez swych dawnych uczniów, przyjaciół, wielbicieli i towarzyszy broni zwalczani, ale to nie oni, nie kierunek narodowy się zmienił...

Ludzie, którzy odeszli z szeregów narodowych, porwani, w latach swej męskiej dojrzałości, wielkością idej lewicowych, ucieleśnionych także w przewrocie majowym — przeszli, przejść musieli bez dawnego obciążenia ideowego, bo kamienistą i trudną jest ścieżka neofitów. Również i tomy dzieł Popławskiego musieli zostawić w obozie macierzystym! Musieli rzucić je, bo trzeba się było wylegitymować przed nowymi przyjaciółmi ideowymi, którzy się także, jak i obóz narodowy, nie zmienili. Czy „prawdziwi uczniowie“ Popławskiego mogli sobie wyobrazić, że to oni będą nadawali ton ideowy obozowi majowemu? Co prawda, mogli, bo nawet napisali, że i dzisiaj jeszcze „prawdziwi uczniowie“ Popławskiego są w obozie pomajowym.

Ale logika życia przekreśla, niestety, plany nawet najlepszych strategów, nawet „prawdziwych uczniów“ Popławskiego w obozie majowym. Cóż zrobić? Skoro sam Popławski nie dożył tej radosnej chwili, aby módz rzucić się w objęcie zwycięskiego „obozu majowego“ i stwierdzić, że całe życie się mylił, zwalczając swych ideowych przeciwników, do których właśnie z biciem... może nie tyle w bębny, ile w garnki, obozowe naturalnie... — przeszli „prawdziwi uczniowie”, to czyż można się tak narażać i twierdzić, że się jest „prawdziwym uczniem“ człowieka, który był biczem bożym na wszelkie zaprzaństwa narodowe? To byłoby fatalne, gdyby nowi władcy w to uwierzyli! to byłoby zabójcze dla karjery, dla faworów! To byłoby głupie! I dlatego rozumiemy, jak i „prawdziwi uczniowie“, że było to zrobione dla kawału, dla *trick*'u, dla zaimponowania bezczelnością i bezwstydem ideowym, krótko, dla ponownego wylegitymowania się przed nowymi panami. Ale nie można twierdzić, że to kierunek narodowy się zmienił: „prawdziwi uczniowie“ twórcy kierunku narodowego są nimi dlatego, że wyparli się myśli swego nauczyciela; że omylił się Jan L. Popławski, gdy pisał, że „zaprzańcy są to indywinda liche, moralnie i umysłowo...“ [1])

„Prawdziwi uczniowie” sprawdzić nie mogą już dzisiaj niczego, bo dzieła swego mistrza porzucili w triumfalnem przejściu do obozu majowego, ale my czytamy zapomniane przez nich stronice. Z wielu zagadnień przypomnijmy im kilka.

Twórcami, obrońcami i szerzycielami obozu majowego w r. 1926 i do dzisiejszej chwili byli socjaliści różnych odcieni i organizacyj; dąsy dzisiejsze jednego z odłamów socjalistycznych, P.P.S. są bez znaczenia dla tego faktu. Prawdziwi uczniowie myślą, naturalnie, to samo o socjalizmie, co Popławski, a on tak mówi: „Socjaliści, będąc nawet na swój sposób patrjotami, nie są jednak i nie mogą być stronnictwem narodowem...“[2]) „Socjaliści po swojemu... w dziedzinie politycznej pracują, wyłączając się jednak systematycznie z solidarności w sprawach narodowych...“ [3])

„Socjaliści przyswoili sobie wcale zręcznie frazeologję patrjotyczną, chcą mieć monopol polskiej myśli rewolucyjnej, wprowadzili, i nietylko ze względów taktycznych, ale istotnie, ze szczerego przekonania, do swego programu dążenie do niepodległości Polski, ale nie można odczuć w ich robocie duszy polskiej... niema (w ich patrjotyzmie) głosu krwi polskiej, czującej swą duchową, rasową odrębność...“[4])

„Nasz socjalizm przez lat kilkanaście był nie kosmopolitycznym nawet we właściwem znaczeniu tego wyrazu — ale antynarodowym z odcieniem rusofilskim. Pierwszem jego wystąpieniem publicznem była owacja dla Spasowicza za sponiewieranie w odczycie o Polu przeszłości narodowej, pierwszą głośną manifestacją okrzyk „Precz z niepodległą Polską!..“ Wspomnienia tego nie zagłuszą dzisiejsze wiwaty na cześć „niepodległej i socjalistycznej Rzplitej Polskiej“. Ta tradycja żyje, sami socjaliści się do niej przyznają, i wywiera wpływ większy, niż się wydaje. Cała niemal literatura socjalistyczna jest nią przesiąknięta, jak przesiąknięta jest rusyfikacją ideową i jakąś chorobliwą, namiętną nienawiścią do polskości i przeszłości narodowej. Ta tradycja... ujawniła się w komicznym zapędzie oratorskim p. Daszyńskiego, który szczątki królów i bohaterów polskich, spoczywających na Wawelu, nazwał „prochami tyranów ludu!“[5]).

„Nie przeczymy, że socjaliści polscy dali nieraz dowody poświęcenia, zapału, wytrwałości, że walczą nieraz dzielnie z gwałtem i wyzyskiem, że wobec rządu rosyjskiego są stronnictwem szczerze rewolucyjnem, ale... ich działalność przesiąknięta doktryneryzmem, krępowana dogmatyzmem, znieprawiona egoizmem partyjnym, nie przebierająca w środkach, któremi się posługuje, w istocie swej antynarodowa i antydemokratyczna, nie odpowiadająca interesom i potrzebom ludu pracującego... Partja socjalistyczna, chociaż się polską nazywa

---

[1]) Szkice literackie i naukowe, 29.
[2]) Pisma I, 36
[3]) Pisma I, 72
[4]) Pisma I, 124
[5]) Pisma I, 125

i frazesami patrjotycznemi sypie, pomija dążenia narodowe klasy robotniczej lub nawet objawy ich powstrzymuje świadomie... nie rozumie duszy polskiego ludu, — nie odczuwa jej drgnień i porywów... ta jedna okoliczność zmusza nietylko do przeciwdziałania robocie socjalistycznej ale i do przeciwstawienia jej... roboty innej, szczerej, swobodnej, w duchu narodowym prowadzonej, do waruków realnych zastosowanej...[6])

Cóż „prawdziwi uczniowie“ powiedzą o tych twierdzeniach swego „nauczyciela“ nowym swoim przyjaciołom? Potwierdzą je, czy się ich wyprą?

Znamienne dla dzisiejszego porządku jest lekceważenie niebezpieczeństwa niemieckiego na naszej granicy zachodniej, a pęd żywiołowy ku wschodowi z tworzeniem usilnem nawet takich nowych narodowości „buforowych“, jak białoruska. Oto, co na te tematy mówi Popławski swym „prawdziwym uczniom“:

„Tysiąc lat już dobiega, od kiedy germanizm zaczął swój pochód zwycięski ku wschodowi, od Łaby do Odry, od Odry do Wisły, a lewem skrzydłem dzisiaj już Niemna dosięga. Dwa niewielkie stajania, ale każda piędź ziemi to mogiła na tem cmentarzysku słowiańskiem. Pierwsze szeregi bez litości wytępił, drugie złupił i wynarodowił, trzecie już tylko naporem masy z posterunków spędza i na podstawie legalnej z ojcowizny wyzuwa. Niezaprzeczony to postęp tysiącoletniej kultury niemieckiej“ [7]). Wobec tej ciągle groźnej nawały „na pierwszym planie stoi obrona ziemi“ ze strony polskiej, a działalność kolonizacyjna ze strony niemieckiej[8]). Czy pozostawienie kilkudziesięciu tysięcy Niemców przez dzisiejszą politykę obozu majowego „prawdziwi uczniowie“ uważają za myśl Popławskiego?

Oto, co możnaby jeszcze przytoczyć na ten temat:

„Na wielkiej równinie, gdzie niema podziałów naturalnych, granice narodowości nie mogą odbiegać od linji prostej. Wolny dostęp do morza, posiadanie całkowite głównej arterji wodnej kraju — Wisły, to warunki konieczne prawie istnienia naszego. Całe to porzecze Bałtyku od Wisły aż do ujścia Niemna, tak niebacznie kiedyś roztrwonione wraz ze Śląskiem przez państwo polskie, musi być odzyskanem przez narodowość polską. Wyrzeczenie się tego przyrodzonego dziedzictwa i nieszczęśliwe majaki „podbojów na wschodzie“ były przyczyną naszego upadku politycznego, i dzisiaj w pracy odrodzenia te błędy przeszłości przygniatają nas swym ciężarem i wstrzymują w pochodzie ku lepszej przyszłości.

Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznań mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła. Czas już zerwać z tą tradycją, która pasowała na bohaterów Jeremich Wiśniowieckich, a na pastwę niemieckim katom oddawała Kalksteinów! Czas już po tylu wiekach błąkania się po manowcach wrócić na starą drogę, którą ku morzu trzebiły krzepkie dłonie wojów piastowskich...“[9]).

Oto piękne, męskie i mądre słowa! Cóż „prawdziwi uczniowie“ powiedzą na tę antykijowską tyradę organizatorom kijowskiej eskapady? Łączy się ona ze sprawą Kresów i tamtejszych narodowości. Popławski mówi o swoim kierunku politycznym, że oskarżono go „nawet o dążności bismarckowskie w stosunku do Rusinów i Litwinów, o odmawianie im prawa do samodzielnego bytu narodowego...“ „W naszych oświadczeniach programowych“ — mówi Popławski — „nie poruszaliśmy nigdy stosunku sprawy polskiej do tych narodowości, nie dlatego byśmy ich dążenia lekceważyli, żebyśmy im praw zaprzeczali, ale dlatego, że w dzisiejszych warunkach uważamy pozostawienie Litwinów, a zwłaszcza Rusinów i nie mieszanie się do ich spraw za najkorzystniejsze dla Polaków. W jedynej dzielnicy, w Galicji, gdzie Polacy mogą wpływać na uregulowanie stosunku dwóch narodowości, akcja ugodowa, lekkomyślnie podjęta, naraziła nas na straty poważne i zamiast złagodzić zaostrzyła stosunek Rusinów do nas...“

„Zwalczamy jednak i zwalczać będziemy uproszczone, mechaniczne pojmowanie spraw narodowościowych, rozpowszechnione u nas, zwłaszcza w kołach radykalnych. Pogląd mechaniczny, wykazujący konieczność przeprowadzenia granic i tworzenia terytorjów etnograficznych, nie liczy się z faktami rzeczywistości i pod pozorami humanitaryzmu i wolności jest uświęceniem brutalnego pogwałcenia indywidualności narodowej. Fakt urodzenia się lub zamieszkiwania na pewnem terytorjum i pochodzenia plemiennego nie może decydować nietylko o narodowości tysięcy i miljonów ludzi, ale nawet pojedyńczych osób. Wieki wspólnego pożycia politycznego, wspólność kultury duchowej i materjalnej, wspólność interesów i t. d. więcej stokroć znaczą, niż wspólność pochodzenia lub nawet języka. Ten pogląd rzekomo humanitarny jest tylko odwrotną stroną innego, centralistycznego, żądającego w imię interesów państwa lub interesów kultury — co się zawsze sprowadza do interesów większości — zniesienia różnic i odrębności narodowych. Istota obu poglądów jest jednakowa, tylko drugi bodaj jest bardziej uzasadnionym, bardziej, powiedzielibyśmy, postępowym. Jakkolwiek niedorzeczne i niesprawiedliwe jest żądanie, żeby Polacy w zaborze pruskim zostali Niemcami w imię interesów wielkiego państwa i cywilizacji, to jednak więcej jest w niem sensu i mniej barbarzyńskiej brutalności, niż w żądaniu, żeby Polacy na Litwie i Rusi zostawali Litwinami lub Rusinami dlatego tylko, że większość mieszkańców tych krajów mówi po litewsku lub rusku. To są właśnie poglądy bismarckowskie, to jest właśnie kult brutalnej siły...“[10]).

„Humanitarni obrońcy praw i radykalni mściciele nieraz urojonych krzywd Litwinów i Rusinów są właściwymi twórcami separatyzmu litewskiego i ruskiego. Dosyć powszechnym a zazwyczaj bezwiednym jest u nas taki samobójczy radykalizm, który polega jedynie na zohydzaniu przeszłości i teraźniejszości narodowej, na jakiejś chorobliwej nienawiści do wszystkiego, co polskie, na jakiemś ekspiacyjnem opluwaniu godności swego narodu i obniżaniu jego wartości, na szkodzeniu jego interesom i zaprzeczaniu jego praw. Tacy właśnie z pośród nas separatyzm litewski i ruski niebacznie zaognili i dotychczas rozdmuchują“.[11])

[6]) Pisma I, 129
[7]) Pisma II, 12.
[8]) Pisma II, 5.
[9]) Pisma II, 15.

[10]) Pisma I, 110.
[11]) Pisma, I. 111.

Prawdziwie, mogłoby już to wystarczyć „prawdziwym uczniom“, aby się wyrzekli tego niebezpiecznego ostrowidza, który tak świetnie scharakteryzował ich największego człowieka, w imię którego uwierzyli w rewolucję majową — ale zakończmy innym obrazem:

„Czy należy”—mówi Popławski—„wytwarzać sztucznie wśród Białorusinów dążenie do odrębności narodowej, którego niema, pisać książeczki w ich narzeczu, kiedy oni sami żądają polskich! Odmawiać komuś zaspokojenia potrzeb, które już uświadomił sobie, byłoby niesprawiedliwością, ale wytwarzać sztucznie te potrzeby, a potem wszelkiemi sposobami świadomość ich rozbudzać, szafować nieopatrznie, a hojnie dorobkiem lub zdobyczami przeszłych pokoleń i uszczuplać dziedzictwo przyszłych — jest karygodną lekkomyślnością, jest grzechem przeciw naturze, przeciw instynktowi zachowawczemu. To nie jest polityka mądra i ludzka, ale samolubna zachcianka fantastów szlacheckich, wytwór znieprawionych mózgów i zwyrodnionych instynktów, gospodarka bezmyślna i marnotrawna“[12]).

Takie męskie, nawskroś narodowe stanowisko zajmuje Popławski we wszelkich sprawach polskich, jako zdecydowany, bezwzględny przeciwnik ludzi, którzy kierują dzisiejszym obozem majowym. Niestety! Czemuż nie byli i nie są uczniami Popławskiego? Nie byłoby dziś obozu majowego; ale wówczas złowroga perspektywa się otwiera. Być bowiem kiedyś uczniem, prawdziwym uczniem Popławskiego, to znaczy być dzisiaj tylko w obozie majowym, ale zarazem być uczniem Popławskiego, to zgoła uniemożliwić powstanie tego obozu! Oto do czego doprowadza „Słowo Polskie“, protegując „prawdziwych uczniów“ i samego Popławskiego do obozu majowego!

I kogóż to? najofiarniejszego człowieka, najcichszego, nie zajmującego wcale sobą przeciwnika, nędzarza, skazującego na niedostatek własną rodzinę, gdy chodziło o pracę ideową — do obozu ludzi majowych, o „bajecznych karjerach“, cieszących się, że im „byczo jest!“

Takiego Popławskiego do takiego obozu! Tego żaden ideowy przeciwnik Popławskiego by nie mógł uczynić! Nikt z porządnych ideowców pierwszej brygady, tylko cudzy, tylko zaprzańce, owe „indywidua, liche moralnie i umysłowo“!

Nie! Ani Popławski, ani prawdziwi jego uczniowie nie robią „bajecznej karjery“ w obozie majowym. Jego obecność tam unicestwiłaby ten zespół, jak piorun niweczy mroki!

IGNACY KOZIELEWSKI

---

[12]) Pisma I, 113.

POJĘCIE REFORMY ROLNEJ

PRODUKCJA rolna odbywa się na podłożu całego szeregu czynników zarówno natury fizycznej, jak i społecznej. Czynniki te wywierają decydujący wpływ na sposoby tej produkcji, jak i na jej wyniki. Ilość tych czynników, oddziaływających na produkcję rolną, jest bardzo duża, a charakter najrozmaitszy.

A więc ogromny wpływ na rozwój produkcji rolnej wywiera klimat, charakter samej ziemi i to zarówno charakter gleby, jako warstwy urodzajnej, jak i charakter podglebia, stan środków kominikacyjnych.

Również wielkie znaczenie posiada rozmiar i kształt gospodarstw, gdyż one w znacznym stopniu wpływają na sposób gospodarowania.

Dalej wielką doniosłość ma system gospodarowania, t. zn. położenie nacisku na tę, czy inną gałęź produkcji rolnej (produkcja roślinna, hodowla), przyjęty w gospodarstwie płodozmian i t. p.

Dalej jeszcze odgrywa wybitną rolę forma własności, obciążenie jej szeregiem obciążeń rzeczowych czy ich brak, fakt wreszcie, czy gospodarstwo prowadzone jest przez samego właściciela czy dzierżawcę.

Również bardzo ważne znaczenie posiada stan kredytowy w społeczeństwie, gdyż to decyduje w znacznym stopniu o dopływie nowych kapitałów do gospodarstwa rolnego.

Wreszcie jednym z najważniejszych czynników jest sam człowiek gospodarujący, i to zarówno ten, który kieruje gospodarstwem rolnem, jak i ten, który spełnia w niem czynności wykonawcze. Stan kulturalny, wiadomości fachowe, charakter, potrzeby, które zaspokajać musi — to są wszystko czynniki, wywierające wpływ na stan i rozwój produkcji rolnej.

Wymieniliśmy wyżej ważniejsze czynniki, wywierające znaczny wpływ na produkcję rolną, nie dążąc jednak bynajmniej do tego, by wyliczenie to było kompletne. Można bez przesady powiedzieć, że stan produkcji rolnej uzależniony jest od całokształtu stosunków, jakie panują w kraju, gdzie się ta produkcja odbywa.

Te wszystkie czynniki, oddziaływające na produkcję rolną, dadzą się rozklasyfikować w rozmaity sposób; dla naszych jednak tu rozważań znaczenie będzie miała przedewszystkiem dwojaka klasyfikacja:

1-o Rozróżnianie na czynniki, będące wynikiem sił przyrody oraz te, które są wytworem ludzi. Podział ten całkiem ściśle przeprowadzić się nie da, bo nawet w czynnikach, które jak klimat, są — zdawałoby się — wyłącznym wynikiem sił przyrody, daje się odczuwać choćby wtórny wpływ człowieka (np. wyrąbanie przez człowieka lasów może tu wprowadzić duże zmiany).

W każdym jednak razie ważne bardzo będzie dla nas rozróżnienie czynników, wpływających na produkcję, które przedewszystkiem są wynikiem sił przyrody, oraz tych czynników, które są przedewszystkiem wytworem samego człowieka. Inaczej mówiąc, ważne będzie dla nas rozróżnienie czynników produkcji rolnej, które człowiek może kształtować niemal dowolnie, od tych czynników, na które wpływa tylko nieznacznie i pośrednio. Wśród pierwszej kategorji czynników można przeprowadzić jeszcze dalsze rozróżnienie, mianowicie na czynniki, które człowiek może zmieniać przedewszystkiem wysiłkiem społecznym, i czynniki, które człowiek zmienia przedewszystkiem wysiłkiem jednostkowym, ten bowiem czyni wysiłek społecz-

ny już niepotrzebnym. Oczywiście i tu rozróżnienie jest tylko względne, gdyż granica ta także ściśle przeprowadzić się nie da.

2⁰ Czynniki, które wpływają na samą produkcję, t. zn. na fizjologiczny rozwój roślin lub zwierząt oraz czynniki, które wpływają na opłacalność produkcji. Inaczej mówiąc: czynniki, które wpływają na to, czy w danem gospodarstwie pewien rodzaj produkcji może się odbywać, oraz czynniki, które wpływają na to, czy w danem gospodarstwie pewien rodzaj produkcji się opłaca. Znowu trzeba zaznaczyć, że jak we wszystkich zjawiskach społecznych, ścisły podział jest niemożliwy, gdyż każdy czynnik, wpływający na produkcję, wywiera z reguły mniejszy lub większy wpływ zarówno na możliwość produkcji, jak i jej opłacalność.

Ogół czynników, wpływających na produkcję rolną, nie pozostaje w stanie niezmiennym. Wszystkie te czynniki, również jak i całokształt życia społecznego, ciągle się zmieniają i przekształcają.

Rozróżniamy cały szereg rodzajów tych zmian i przekształceń. A więc przedewszystkiem te zmiany, które są wynikiem działań sił przyrody np. zmiana klimatu i t. p. Następnie odróżniamy zmiany, które są wynikiem samorzutnego biegu życia społecznego, jeśli się tak można wyrazić, wynikiem fizjologicznych poniekąd funkcyj życia społecznego. Dalej widzimy zmiany, które są wynikiem świadomych działań ludzkich, zbiorowych lub jednostkowych, które jednak miały osiągnąć cele, nie mające nic wspólnego ze zmianą czynników, warunkujących produkcję rolną. Takiem jest np. ustanowienie ceł ochronnych dla wyrobów przemysłowych, którego celem jest popieranie przemysłu rodzimego. To w dalszych swych skutkach może wywołać podrożenie produkcji rolnej i może wpłynąć na to, że pewne rodzaje produkcji rolnej przestaną się opłacać. Wreszcie istnieje jeszcze jeden rodzaj, mianowicie zmiany, będące wynikiem świadomych wysiłków ludzkich, mających bezpośrednio na celu zmianę warunków, wywierających wpływ na produkcję rolną. Tu zmiany, zachodzące w warunkach produkcji, są już bezpośrednio zamierzonym, a nie tylko wtórnym skutkiem. Wśród tej kategorji odróżnić możemy jeszcze dwa rodzaje, mianowicie te zmiany, które są wynikiem wysiłków jednostkowych, oraz te zmiany, które są wynikiem wysiłków zbiorowych. Ta ostatnia kategorja obchodzi nas przedewszystkiem w naszych rozważaniach. Całokształt bowiem tych zmian nazywamy reformą rolną.

Tak więc przez reformę rolną rozumiemy całokształt zbiorowych świadomych wysiłków ludzkich, mających bezpośrednio na celu zmianę czynników, wpływających na produkcję rolną.

W definicji powyższej wypada podkreślić następujące czynniki:

1⁰ Chodzi tu o działania ludzkie, działanie sił przyrody wykracza poza ramy reformy rolnej.

2⁰ Chodzi tu o działania, które są związane z wysiłkiem ludzkim. Zmiany, które są wynikiem fizjologicznego funkcjonowania społeczeństwa, nie wchodzą tu w rachubę.

3⁰ Chodzi tu o działania, które bezpośrednio i świadomie mają na celu wywołanie zmian w warunkach produkcji. Wszystkie działania, które może nawet w wydatny sposób, ale tylko pośrednio i bez wymaganego, uświadomionego celu dokonania zmian przekształcają czynniki, wywierające wpływ na produkcję rolną, nie mogą być brane pod uwagę.

4-o Chodzi tu o działania zbiorowe, działania jednostkowe nie mogą być jeszcze uważane za reformę rolną.

W ten sposób skonstruowane pojęcie reformy rolnej odbiega bardzo daleko od tych pojęć, z jakiemi potocznie się spotykamy. Bo cóż potocznie pojmuje się przez reformę rolną? Jedni pojmują przez nią li tylko parcelację większych obszarów, t.zn. zmianę wielkości gospodarstwa rolnego i w związku z tem zmianę sposobu gospodarowania. Inni ponadto podciągają pod reformę rolną również zmianę kształtu gospodarstwa rolnego (scalanie), zwolnienia gospodarstw rolnych od obciążających je ciężarów rzeczowych (znoszenie służebności czy uwłaszczanie dzierżawców), zmianę formy własności (podział wspólnych pastwisk), poprawianie gleby (meljoracje) lub wreszcie naprawę kredytu rolnego. Trudno jednak byłoby się spotkać z określeniem ogólniejszem, przez nas wyżej sformułowanem.

Przez nas wysunięte pojęcie reformy rolnej ma bardzo ważne konsekwencje praktyczne. Bo dotychczasowe określenia reformy rolnej doprowadzają, przez pomijanie szeregu czynników, wpływających na reformę rolną, do poglądu bardzo jednostronnego, który bierze pod uwagę przedewszystkiem np. wielkość gospodarstwa rolnego, a na dalszym planie pozostawia np. sprawę ceny produktów rolnych. W praktyce dać to może najsmutniejsze rezultaty. A dalej przez to, że się bierze pod uwagę jedynie niektóre z czynników, wpływających na produkcję rolną, i zmiany w tych czynnikach zachodzące, pomija się zupełnie to, że działania, zmierzające do zmiany czynników, branych pod uwagę, np. wielkości gospodarstwa rolnego, mogą w działaniu wtórnem i zupełnie niezamierzonem okazać swój wpływ, czasami nawet silniejszy, na czynniki nie brane pod uwagę np. na samego człowieka gospodarującego. Tak więc niektóre poczynania, może nawet dobre w swych bezpośrednich zamierzeniach, mogą okazać się zupełnie zgubne w swych skutkach wtórnych i pośrednich. Wreszcie zacieśnienie pojęcia reformy rolnej i zbytnie upraszczanie zjawisk nie pozwala często na całkowite zrozumienie tej prawdy, że reforma rolna wpływa nietylko na możliwość pewnych gałęzi produkcji rolnej, ale również na ich opłacalność, że więc przy realizacji poszczególnych zamierzeń należy pamiętać o tem, że działanie tych zrealizowanych zamierzeń będzie szło w obydwu kierunkach.

Tak więc z tych wszystkich wyżej wymienionych względów wynika jasno, że jest rzeczą całkowicie niezbędną oparcie reformy rolnej na szerokich podstawach, a nie ograniczanie jej wyłącznie do pewnej kategorji zjawisk. Tylko bowiem pojmowanie reformy rolnej, jako całokształtu zbiorowych, świadomych wysiłków ludzkich, mających bezpośrednio na celu zmianę czynników, wpływających na produkcję rolną, może doprowadzić do istotnej naprawy ustroju rolnego, z rzeczywistą korzyścią dla produkcji rolnej, a jednocześnie zgodnej z interesem Narodu.

JAN KOROLEC

O MICKIEWICZU I TOWIAŃSKIM, TUDZIEŻ O BRONZOWNIKACH I BRONZOBURCY

UWAGI NA CZASIE (Dokończenie)

PRZEZ cały ciąg swej wyprawy w głąb Mickiewicza i towianizmu Boy,—jak się już rzekło,—prowadzi utarczki podjazdowe z „bronzownikami“; utarczki te, to ostatni element kompozycyjny jego książki. Było tego trochę już w Przedmowie, ale tutaj, zgodnie zresztą z tytułem, kampanja z dotychczasowym systemem krytyki historyczno-literackiej, zwłaszcza naszej „mickiewiczologji“, stanowi element programowy. Tezą autora jest, że—wskutek nienormalnego położenia politycznego, a potrosze wskutek wspartych przez wychowanie inklinacyj w charakterze naszym narodowym—nad tą częścią nauki zawisła klątwa dydaktyzmu; mamy więc tam nie uczonych, ale obywateli, nie o prawdę im chodzi, ale o „krzepienie serc“ i to o krzepienie za wszelką cenę. W rezultacie doprowadziło to do gruntownego „zakłamania“ tego odcinka wiedzy, do przemożnego panowania hypokryzji.

Jeżeli i jest co prawdy w tem, jeżeli nasza historja literatury (jak i historja polityczna zresztą) rzeczywiście za mało szczelnie zamykała drzwi przed wymogami życia narodowego, to tylko jest pewne: najmniej ma tu do naprawienia demagogja. Bronzoburca tymczasem najchętniej sięga do tego arsenału. Jedno ma za sobą ta jego metoda: jest łatwa. Boy, niestety, w całej tej sprawie zbyt sobie ułatwia dyskusję. To cytuje nam jakiegoś anonimowego hebesa[1]) i każe wierzyć, że to jest wykwit „tromtadracji naukowej", właśnie naukowej; każe wieszać kowala, choć zawinił może chłopiec od zamiatania kuźni [2]) To znowu bije w czambuł, atakuje nieosobowo i generalizuje, wreszcie pasjami lubi wmawiać „przestępcom“ premedytację, świadomą złą wolę. Wychodzą ci biedni uczeni, jak jakaś banda piekielna, komplot, czarna mafja.

A przecież w całej tej sprawie o pojmowanie Mickiewicza wartoby chyba wprzód sobie ustalić: z kimże kampanja? Z podręcznikiem szkolnym, broszurą popularyzacyjną, poprostu może z artykułem w jakiejś „Roli“, — czy też z pracownikami naukowymi, z historykami literatury? Wydawałoby się, że z nimi właśnie. Ale w takim razie któż to ci „bronzownicy“ Mickiewicza? Chmielowski? Tretiak? Chlebowski? Bruchnalski? Któregoż to z nich trzeba „odełgiwać“? Zapewne Tarnowski, Kallenbach? Ale w takim razie pocóż to uogólnienie i ryczałt?

Tak spreparowaną masę bronzowniczą nietrudno już będzie bić i maltretować. Więc też pofolgował sobie Boy, co się zowie: Szperają w aktach „tępo i kłamliwie"; uznają jeden tylko sposób: „taić, przeinaczać, lakierować"; tacy są „oni wszyscy“, wyraźnie: wszyscy; jeden Cz. Jankowski ratował honor, ale i ten umarł. Bronzownicy nasi, natrafiając na nieprzyjemne fakty, „ignorują je, nie chcą wiedzieć o nich“, z dostępnego materjału wybierają, co im odpowiedniejsze, „ignorują tendencyjnie resztę“, „coraz bardziej gardzą dokumentami i realnością“, co gorsza, widać u nich wyraźnie „tendencję nietykania tej sprawy, pomagania formacji mitu“, umyślne „zaciemnianie lub nierozjaśnianie“ mroków. Opanowała tu autora poprostu jakaś szczególniejsza obsesja. Dość mu jednego, okrężnie zasłyszanego (błędnego,—jak się wnet okazało) szczegółu, żeby roztoczyć przed sobą wizję przerażającą jakichś średniowiecznych, czarnoksięskich praktyk. Okazuje się,—powiada Boy,—„że istniała w tym przedmiocie cała tajemna wiedza, którą sobie przekazywano przy zamkniętych drzwiach z ust do ust, odbierając zaklęcia wiekuistego milczenia, że palono, niszczono dokumenty lub chowano je w mroku“. Cóż za ponury obraz! To się nazywa działać na wyobraźnię! Ha, jeżeli sprawa toczy się przed sądem przysięgłych, metoda taka podobnoć popłaca. Naczytawszy się tych określeń, przeciętny czytelnik nie ma już wątpliwości, co to jest ta nasza nauka: ależ to nie świątynia prawdy, to nowy Ciemnogród! I tyczy to nietylko „mickiewiczologji“, nietylko historji literatury, ale wogóle nauk historycznych w Polsce. Jakoż rzeczywiście znajdujemy u Boya taką formułę, esencjonalnie ujmującą charakter tej gałęzi wiedzy: „oficjalna nasza nauka raz po raz powoduje się tchórzliwą pruderją“. Właściwem jej miejscem byłyby więc nie akademje, ale kruchty.

Cała ta krucjata sanacyjna mogłaby mieć jakieś znaczenie, gdyby była w miarę, bez generalizacyj i nieosobowości. Tak jak ją spreparowano, ta „banda infernalna“ trąci raczej romansem kryminalnym niż rozprawą krytyczną, choćby nawet polemiczną. Autor ostatecznie chybia celu, bo zdezorjentowany czytelnik nie umie już rozeznać, gdzie się tu kończy Boy, a gdzie się zaczyna Breszko-Breszkowski.

Po takiem przygotowaniu ataku ogniem huraganowym już nas nic nie dziwi, że gdy któryś z tej bandy wpadnie Boyowi osobiście w ręce, to zostaje skazany sądem doraźnym bez przesłuchania i bez konfrontacji ze świadkiem nazwiskiem Prawda. Zobaczmy parę przykładów takiej doraźnej egzekucji: W ostatnich czasach np.,—pisze Boy,—„wydaje się i komentuje bez końca“ pisma Towiańskiego. W rzeczywistości od r. 1883, od wydania turyńskiego „Pism“ (które n. b. nigdy nie było w obiegu księgarskim) wyszły w Polsce dwa nieduże komento-

[1]) Przy doradcach o tak wątpliwej kompetencji nie można się zbytnio dziwić, że uwadze Boya uchodzą czasem pozycje kardynalnej wagi. Tak np. nikt go nie poinformował, że przed paru laty ogłosił Kallenbach w „Pam. Liter.“ uzupełnienia listów Mickiewicza do Odyńca, że wśród nich znajduje się ustęp, wyjaśniający szczegółowo sprawę małżeństwa z Celiną. Naraziło to Boya, że wciąż jeszcze mówi o „zagadkowości“ tej sprawy, a nawet przywołuje na ten temat wierutne i ordynarne bajdy plotkarskie w sposób zbyt przejrzysty. Nie użyczono mu też, widać, broszury Szpotańskiego „O pojmowanie Mickiewicza“, skoro może mówić o „salemalejkach“ jego przed Kallenbachem.

[2]) Wogóle nie nabieramy jasnego pojęcia, z jakimi to przedstawicielami tej gałęzi wiedzy zadaje się Boy osobiście. Wyznaje np., że pytał świeżo o Ksawerę Deyblównę badaczy, „którzy specjalnie zajmowali się Mickiewiczem“, i okazało się, że „nie słyszeli nawet jej nazwiska“. Musieli to być mickiewiczolodzy osobliwego autoramentu. Nie słyszeli nawet nazwiska? No, to znaczy, że nie zdążyli jeszcze przeczytać sobie monografji Szpotańskiego o Mickiewiczu (1923), nie znają Kallenbacha książki o towianizmie (1926). nie znają publikacyj: „Kilka aktów i dokumentów“ (1898), „Towiański et Israel“ (1912),—bo wszędzie tam o Ksawerze jest mowa i nazwisko jej podaje się najwyraźniej.

wane wybory. Albo z innej beczki: „Klepało się z powodu matki Makryny“ o psychologji świętości. Można by mieć wątpliwość. Klepało się? *Die Botschaft höhr ich wohl, allein mir fehlt der Glaube!* Jeśli więc wolno spytać: kto mianowicie klepał i gdzie? Trzeba powiedzieć wyraźnie, bo nuż to kto weźmie za prosty wymysł!

Z oponentem swym, Szpotańskim, obchodzi się Boy iście nieludzko, unicestwić go chce koniecznie. „Czemuż”, — pyta,—„pan nie wspomniał ani słóweczka w swojem trzytomowem dziele“ o Ksawerze, i „czemuż trzeba było aż mnie, aby istnienie jej na jaw wydobyć?“ „Trzeba było mego przypadkowego wdania się w tę sprawę, aby wogóle nazwisko Ksawery Deybel wyłoniło się z ciemności, aby dziejopis Mickiewicza zdecydował się je wymienić“. Zastrachany czytelnik już nawet nie śmie pisnąć, że owszem w monografji Szpotańskiego mówi się imiennie o Ksawerze, że więc Boy najwidoczniej albo nie był łaskaw na to dzieło, albo zapomniał.

Teraz z kolei przykład ścisłości w cytowaniu cudzych sądów i w streszczaniu cudzych stanowisk, interesujący choćby dlatego, że sam autor „Bronzowników“ w pewnem miejscu dał lekcję należytego cytowania: „Gąsiorowska oświadcza na wstępie do swej pracy („Służba narodowa w sprawie A. Towiańskiego”), że będzie przyjmowała z największą ostrożnością relacje innych o Mistrzu, oprze się natomiast z całem zaufaniem na... relacjach uczniów“. Tak to zreferował Boy. Tymczasem jakże ta sprawa wygląda w tekście oryginalnym? „Biografję“, — czytamy na początku rozdziału I,—„oprzemy na relacjach uczniów, którym Mistrz pewne fragmenty z życia swego odsłonił. Z wielką ostrożnością natomiast przyjmować będziemy sądy utarte, dla których się nie dadzą znaleźć pewniejsze podstawy“. Te właśnie bezpodstawne „sądy utarte“ określił Boy niefrasobliwie jako „relacje innych“. Prawda, jak wiernie? W rezultacie ulepił się z tego niezgorszy pocisk na bronzownictwo.

Albo przypadek taki. „Historyk towianizmu“,— pisze Boy o kimś,—opowie nam np. bez wahania, że ten „święty”[3]) człowiek przeczył bóstwu J. Chrystusa, i to mu daruje; ale kiedy ten sam badacz znajdzie się przed relacją, że Mistrz pozwolił się puścić p. Komierowskiej, wówczas, wobec takiej potworności staje oniemiały i... powołuje się na cenzurę „Bluszczu”. Z kontekstu łatwo zgadnąć, że jeżeli „ten sam“, to mowa tu o Kallenbachu. Ile jest prawdy w twierdzeniu, że Kallenbach „darowywał“ Towiańskiemu jego chrystologię, uprzytomnimy sobie, pamiętając, że autor ten był katolikiem, a pracę swą o towianiźmie ogłosił w jezuickim „Przeglądzie Powszechnym“. Wogóle to robienie z Kallenbacha „bronzownika“ Towiańskiego zakrawa na wyższą humorystykę; Kallenbacha, o którym notorycznie wiadomo, jak niechętnie usposobiony był zawsze do osobistości i nauki Towiańskiego! Taki epitet uszedłby może na koncept w Babinie, ale w książce na serjo — to kawał za gruby.

Wreszcie na zakończenie tej wydłużającej się litanji wypadek odmiennej trochę natury, ale także wymowny. Zasłyszał Boy w Krakowie gadkę o jednym z tamtejszych profesorów, który jakoby miał się wyrazić, że Kallenbach w gruncie rzeczy uważał Mickiewicza za „skończoną ś.....“ Anegdotę tę uznał Boy za „niewinny żart“ i ogłosił w „Wiadomościach Literackich“. Nie złamię zapewne sekretu, gdy powiem, że autor fejletonu odrazu i to ze źródła najbardziej autorytatywnego dowiedział się, że w anegdocie tej niema ani cienia prawdy. Nie przeszkodziło mu to jednak bynajmniej, że tę zmyśloną i krzywdzącą anegdotę w książce swej przecież pomieścił. Doskonale się nadawała jako ilustracja zagadnienia: bronzownicy między sobą. Że nieprawdziwa? To drobiazg! Taka to już widać ta metoda sławnego „odełgiwania“.

Niema dwóch zdań, że w tym jak i wielu innych wypadkach mamy do czynienia z chwytami niedozwolonemi na boisku gry. Po ich stwierdzeniu nie nabieramy przekonania ani do szermierza, ani do jego sprawy. Stwierdzone zaś jako pewnego rodzaju metoda, obyczaje takie gotowe zniechęcić do rozmowy, odebrać jej smak. A szkoda. Tak interesująco się zapowiadała!

W konkluzji ostatecznej można powiedzieć: Nie ulega wątpliwości, że wystąpienia Boya, Przedmowa zarówno jak cykl „Bronzownicy“, o ile nie wiele się przyczynią do właściwego zrozumienia Mickiewicza, jego artyzmu, nawet jego moralnej istoty, — o tyle w dziejach tego, cośmy zwykli nazywać kultem Mickiewicza, a co jest zjawiskiem natury nie naukowej ale społecznej, tam odegrają one rolę znaczną, choć raczej smutną.

STANISŁAW PIGON

[3] Cudzysłów Boya. Najwidoczniej więc zacytowano z tego historyka?

SONETY

TYLKO BÓG

Nie żałowałem nigdy sił, gdy było trzeba —
Ceny, kiedy o pomoc wołano, nie znałem —
Jak płaszcz Marcina darłem kawał za kawałem
Skrzydła mej duszy... Tylko jej skąpiłem chleba.

I dziś, gdy znowu wiosną las szumieć zaczyna,
A na mnie znowu ciepłe słońce bije z góry,
Dusza moja zgoniona, z wydartemi pióry,
Z otworzonemi usty na palce się wspina.

Któż dziś wogóle dojrzy ją w takiem odzieniu?
I komu będzie ona każdej ceny warta.
Kto ją z kruży braterstwa napoi prawego?

Jeden Bóg, który swemu pomaga stworzeniu,
I dla którego zawsze wszelka moc otwarta,
Jak ją stworzył, tak ją wspomoże z niczego!

MIŁOŚĆ

Lecą zimy i wiosny, lata i jesienie...
W mgłach czasu stara ziemia przez bezmiar się toczy..
Wieczna młodość ponad nią puszcza w przestrzeń oczy
I bierze w pierś natury boskiej zachwycenie.

Światło jakby poranne z niebieskich przezroczy
Rozbija nad dalekie łąki i strumienie
W opar tęczowy deszcze, a mgły w rozpylenie,
W puch przestwór, który z ziemią niebiosa jednoczy.

Pył niezmiernej pogody, błękitny i siny,
Jak uśmiech nieśmiertelnej duszy, nad mrokami
W omżach czasu drzemiącej, dalekiej krainy...

Czyjś cichy, ciepły oddech czuję za plecami —
I moc nademną bierze mój anioł jedyny;
Miłość, wieczna jak morze kwitnące pianami!

MICHAŁ PAWLIKOWSKI

NA WIDOWNI

Egzamin polityczny „sanacji“.—Ze sportu i gastronomji celująco, z „polskiego“ — *schwach.* — Dyplom NKN'u nie wystarcza, tem mniej świadectwo elementarnej szkółki rewolucyjnej. — Jak wygląda temat i co sanatorzy odpowiadają. — O wolność ludów i duszy Niemiec. — Formuła rozwoju ludzkości.

NARESZCIE „sanacja” stanęła do egzaminu dojrzałości z głównego przedmiotu swojej „sztuby“ — mianowicie z wielkiej polityki zagranicznej. Zerżnęła się po kolei ze wszystkich przedmiotów obowiązkowych: z moralności, nauki o prawie, skarbowości, gospodarstwa, administracji, nauki o ustroju, protokułu (siedzieć czy stać) i t. p. „Byczo“ wypadły tylko niektóre przedmioty nieobowiązkowe, szczególnie sportowe — z automobilizmu, strzelania, pałkarstwa, turystyki (raidy samochodowe do Biarritz), magji wyborczej, gastronomji (Oaza, wynalazek specjalnej potrawy na talerzu).

Słucha egzaminu cały świat, przedewszystkiem własne społeczeństwo. Sejm, prasa, sąd, główne organy egzaminacyjne zostawały pod presją. Siłą „sanacji“ było to, że mogła udaremniać prawo atestowania. Ale życie robi swoje. Opinja zaczęła głośno swój sąd formułować. Uchwały stronnictwa narodowego i zespolonych stronnictw centrowych z lewicowemi, wypowiadające się otwarcie i wprost przeciwko dyktaturze, wyroki sądu najwyższego, unieważniające mandaty i wykazujące nadużycia wyborcze na rzecz stronnictwa rządowego, *votum* nieufności dla min. Cara, pewien artykuł z Pomorza w przedrukach skonfiskowany, wreszcie list biskupa poleskiego ks. Łozińskiego — są to wszystko złe stopnie, wystawione systemowi i ludziom przez wszystkie najpoważniejsze instytucje polityczne, sądowe, kościelne i przez prasę.

Toby już wystarczyć powinno. Ale wprost sensacyjne okazały się wyniki na ostatku, z polityki zagranicznej. „Sanacja“ nie chciała mu się poddać. O wszystkiem cztery lata się mówiło, tylko nie na ten temat. Wyobrażano sobie, że o program zasadniczy polityki międzynarodowej nikt nie ma prawa pytać, nikt nie ma obowiązku odpowiadać, że naród idjotów musi zostawić te sprawy do wolnego rozstrzygania z niespodziankami zakonspirowanej „sanacji”. Jedna rzekomo jednostka tutaj ma decydować. A w jakim kierunku, to już jej rzecz. Sądzono zapewne, że wystarcza opinji narodowej egzamin, który „sanacja” zdała w czasie wojny w szkole N. K. N. Ambicją jej było, aby tamta pozycja była na maturze uznana i nie uległa zmianie.

I tu zdarzyła się rzecz niespodziewana. Nie liczono się z tem, że sprawami w tym zakresie interesuje się naród polski. Bo tutaj nie chodzi o to „siedzieć czy stać“, lecz poprostu być czy nie być — i że naród żadnych skrupułów nie może sobie robić z wypowiedzeniem prawdy. Bo tę prawdę musi wiedzieć ogół, a nawet świat.

Źle wychowanym i nieukształconym umysłowo chłopcom z elementarnej szkółki rewolucyjnej wydawało się, że robią historję, opanowując zewnętrzne środki i oznaki panowania nad narodem. To był błąd. Historja decyduje wewnątrz narodu i w jego działaniach. Oni są jak muchy na rogach wołu, myślące sobie: orzemy. Naród polski, w tem rozumieniu, zjednoczył się nie w chwili podpisania Traktatu Wersalskiego, lecz odkąd ten akt umożliwił mu konsolidację; dokonywa on zjednoczenia wewnętrznego w miarę jak dorasta nowe pokolenie, które nie ma już w mózgu kordonów. W roku pańskim 1930 na wiosnę, która ogarnia przyrodę i świat przez człowieka tworzony, drgnieniem odrodzenia, przyszedł moment na akt wspólnego uświadomienia: Polska dzisiaj w stosunku do świata zewnętrznego orjentuje się tak i tak. Myśl tę wypowiedział Dmowski, ten, który przed wojną najgłębiej przemyślał objektywne dane polityki polskiej na czas wojny i na czasy najbliższe. A że dobrze przemyślał, to już dowód w tem, że nie rzecznicy innych orjentacyj, tylko on traktat podpisał.

Pomyślmy tylko, czy nasze życie duchowe i nasze walki w XIX wieku nie dlatego punkt ciężkości przeniosły na wschód, że zabór rosyjski był największy, a świeża stosunkowo inteligencja tych obszarów najżywiej na cios reagowała. Skutecznie odcięci groblami od pierwotnych źródeł, gdy tamte zabory obliczały siły na trwanie, my tutaj w burzach żywiołu szukaliśmy ujścia dla uczuć narodowych i żądzy czynu.

Ale czy nadal mamy uznać rozbiory *de facto*, decydować za całość, jakby tamte dzielnice były częścią martwą naszego organizmu, które można oddać za stręczone włości na wschodzie? Czy przykuci w niewoli łańcuchami do rydwanu rosyjskiego istotnie zrośliśmy się tak z tym wschodem, że dziś tylko kategorjami marzeń sennych o stwarzaniu ludów na terenach Rosji myśleć jedynie możemy, choćby z ofiarowaniem na to swoich dziedzin historycznych, jak Ruś Czerwona, Wołyń, Białoruś?

Czyż nie mamy swego życia indywidualnego z tradycjami historycznemi od swych źródeł i celami własnemi, z ambicjami twórczemi cywilizacji własnej? To, co wyraził Dmowski, jest aktem świadomości narodu, spisanym przez człowieka do tego powołanego, jest aktem wewnętrznym Polski, w nikogo nie godzącym, aktem podstawowym, z którym się musi liczyć każdy rząd. To też zupełnie nas nie zdziwiła deklaracja ministra spraw zagranicznych Zaleskiego, który tę zasadniczą myśl polską wziął za podstawę deklaracji obecnego rządu.

To jest rzeczywistość polska. Ale jakże „sanacja“ zdaje egzamin z rozumienia tej prawdy?

Wszystkie jej organy wpadły w szał wściekłości. Najbliższy rządu jej organ „Gazeta Polska” zwróciła się na wschód do Sowietów z ostrzeżeniem, żeby nie wierzyły oświadczeniom Dmowskiego, bo obóz narodowy jest reakcyjny i on jest grozą dla nich. Pomijamy kłamstwa, jak to np., że Dmowski przypisuje rządowi polskiemu knowanie wojny wschodniej. Ale jak chłopięca „sanacja“ wyobraża sobie pozycję tego rządu, świadczy artykuł „Słowa” wileńskiego, tak pozornie bliskiego rządowi, artykuł, w którym czytamy, że Dmowski

> „chce w ten sposób zmusić pułk. Sławka do wydania deklaracji, że o żadnej wojnie z Sowietami nie myślimy. Deklaracja taka byłaby niezgodna z naszemi interesami“...

Niestety, zanim „Słowo“ doszło do Warszawy, deklaracja była faktem dokonanym, bo musiała nastąpić.

Dmowski dobrze wiedział, co musi być w danych warunkach zadeklarowane, zarówno przez naród, jak i przez rząd jego państwa. Ale to, co deklaruje teraz z irytacją „sanacja“, stawia ją poza nawiasem zdrowego sensu politycznego. Warto się przysłuchać, co bajdurzy taki ultramajowy „Kurjer

Wileński", pracujący ustawicznie w zagadnieniach wschodu (Nr. 89):

„Panowie „narodowcy" (cudzysłów b. znamienny!) chcieliby „zapomnieć", że proces wyzwalania się narodów nierosyjskich z pod jarzma Rosji bynajmniej jeszcze nie zakończył się i że uzyskanie niepodległości przez Polskę, Finlandję, Estonję i Łotwę stanowi dopiero pierwszy etap tego historycznego procesu. Drugi etap emancypacji narodów ujarzmionych winien się jeszcze skończyć wyzwoleniem tych narodów nierosyjskich, które zamieszkują obecnie wschodnie połacie Unji sowieckiej. Uzyskanie niepodległości przez Ukrainę, Kaukaz i przez narody muzułmańskie nie może być i nie będzie powstrzymane żadnym terrorem, żadną siłą. Jest to ruch naturalny, wynikający z przyczyn tak głębokich i tak żywotnych, że nic nie zdoła go zahamować, zniszczyć, a tem mniej wykorzenić. Wyzwolenie tych narodów zmieni całkowicie konstelację polityczną na Wschodzie, uniemożliwi wzrost potęgi imperjalizmu rosyjskiego i stanowić będzie trwałą podstawę pokoju na Wschodzie."

To się nazywa „zlać się z polskiego". Zamiast mówić o tem, jaka ma być polityka polska, żeby się zabezpieczyć od Niemiec, publicysta polski wykłada bez zająknienia plan niemiecki urządzenia Ukrainy i ma za złe Dmowskiemu, że nie pozwala bawić się w to kosztem Polski. O Polsce jakby nie słyszał, ani mu przyjdzie do głowy zastanowić się, gdzie leży jej interes polityczny. Nie ma większego zmartwienia, jak Kaukaz, narody muzułmańskie i Ukraina, zwłaszcza Ukraina.

Tego typu politycy, udający polityków polskich, mają odwagę dyskutowania z Dmowskim o polityce polskiej. Maska romantyczna rycerzy „za naszą i waszą wolność" oblicza im nie zasłania. Wiemy czem są.

Wiernie tym planom służy „Czas" krakowski, którego o naiwność nie można posądzać. Tak samo jak sanacyjne Wilno troszczy się on o Instytut wschodni, mający kształcić działaczy specjalnej polityki białoruskiej i ukraińskiej na kresach, gorąco popierając analogiczne Tow. badań wschodnich, założone w Krakowie przez młodego Lednickiego. Ale jak przystało na organ zachodni, szczególną uwagę poświęca sprawie zbliżenia polsko-niemieckiego. Na ostatnim obiedzie redakcyjnym „Czasu" obecny był z dziś rządzącego w Niemczech centrum ks. Hoffmann, wygłaszano do niego mowy po niemiecku (red. Beaupré), a potem ukazał się w „Czasie" artykuł wstępny filogermański, a tytuł jego był francuski: „*Il faut continuer*". Paradny jest ten Wersal krakowski! Oto zakończenie artykułu, jako odpowiedź egzaminowa:

„Wierzymy w istnienie „innych Niemiec", które dotychczas nie mogły przebić twardej i jadowitej skorupy nacjonalizmu. Przyjdą one kiedyś do głosu, jako nieuchronna konieczność rozwoju ludzkści — i choćby ten moment był odległy, a droga do niego najeżona bolesnemi przeszkodami, nie wolno ustawać w pracy nad ich usunięciem — *Il faut continuer*" (nr. 89).

Konserwatyści, jak widzimy, nie mają także większego zmartwienia, jak pracować nad Niemcami: uwolnić od dzisiejszych jakieś „inne Niemcy". Zawsze jakaś robota „niepodległościowa" na obcym terenie. Ale co robić z Polską — o tem myśleć byłoby już występkiem „nacjonalizmu", to nie byłoby *comme il faut. Il faut continuer* — powiada „Czas" jakby z westchnieniem. Nie ma już wyjścia, trzeba brnąć dalej w kierunku NKN-icznym.

Na tem widocznie w pojęciu „sanacji" polega „rozwój ludzkości", żeby nie myśleć o sobie. Dawniej mówiło się: „Czyń każdy w swoim kole" i t.d. A teraz: „Czyń każdy u sąsiada, a sąsiedzi ciebie urządzą". Już raz nas urządzali. Więc taką formułą „sanacji" zadowolić się na egzaminie nie możemy.

ZYGMUNT WASILEWSKI

WYCHOWANIE NARODOWE

O POZNANIE DUSZY NARODU

W KILKU pismach pedagogicznych omówiona została książka angielskiego historyka E. Barkera, obecnie profesora uniwersytetu oksfordzkiego, zatytułowana: „Charakter narodowy i czynniki kształtujące go" [1]). Książka ta zasługuje na uwagę nietylko pedagogów, ale i każdego, kto interesuje się sprawą wychowania narodowego. Autor, zaproszony do wygłoszenia szeregu wykładów na uniwersyteckim kursie nauki obywatelstwa w Glasgowie w r. 1925/6, jako historyk, postanowił przedstawić w tych wykładach, jak ukształtował się w toku historji obywatel angielski, jakie czynniki składały się na to, ażeby powstał w rezultacie taki właśnie a nie inny konkretny typ psychiczny, z którym ma do czynienia wychowawca angielski. Z wykładów powstała książka. Dzieli się ona na dwie części. W pierwszej zostały przedstawione czynniki materjalne: czynnik rodowy — rasa, czynnik geograficzny — terytorjum i klimat, czynnik ekonomiczny — zaludnienie i zatrudnienie. Część druga poświęcona jest czynnikom duchowym, zalicza do nich autor: czynnik polityczny — prawo i rząd, czynnik religijny, dalej język, literaturę i naukę, idee i systemy wychowawcze, prądy duchowe epoki. Książka przeniknięta jest optymistyczną myślą, że kształtowanie się duszy narodu nie jest deterministycznie wyznaczone przez czynniki rasy, terytorjum, klimatu i t. d. Czynniki te stanowią o pewnych skłonnościach, o możliwościach, których pokierowanie lub wyzyskanie takie czy inne zależy jednak w znacznej mierze od duchowej strony z jej celami i dążeniami. Uświadomienie sobie tych pierwotnie nieświadomie działających czynników jest środkiem wiodącym do ich opanowania. Podobnie jak w życiu indywidualnem poznanie najtajniejszych, nieświadomych źródeł swych postępków jest drogą do zapanowania nad sobą i kierowania swym rozwojem.

Książka Barkera, dlatego właśnie, że jest tak specyficznie angielska, nie może, oczywiście, stosować się do żadnego innego narodu w zupełności, aczkolwiek zawiera wiele rozważań ogólniejszej natury, które wszędzie będą miały znaczenie. Wartość jej dla nas stanowi przedewszystkiem postawienie przez autora zagadnienia i pokazanie, na przykładzie Anglji, drogi do jego rozwiązania. Zagadnienie to jest dla nas stokroć bardziej żywotne, niż dla Anglików. Na skutek przerwania tradycji państwowej, zerwana u nas została ciągłość doświadczenia życia państwowego, dającego możność bezustannego sprawdzania wartości typu obywatela, — brak nam też w wychowaniu publicznem tradycyjnych form, urabianych wiekami w bezwiednem dostosowaniu do właściwości psychiki narodowej. W poglądach na wartości tej psychiki spotkać się można z biegunowemi przeciwieństwami — z pesymizmem, odmawiającym nam zdolności do stworzenia silnego i trwałego państwa, i z opty-

[1]) Ernest Barker, „*National character and the factors in its formation*" London, Methuen and Co, 1927. Sprawozdania: Marji Dynowskiej w „Oświacie i Wychowaniu", 1929, zesz. 2; Ireny Pannenkowej, p. t. „Z psychologji narodów", w „Przeglądzie Pedagogicznym", 1929, № 17 i 18; Dr. L. Bykowskiego w „Wychowaniu Fizycznem", 1930, zesz. 3.

mizmem, wynoszącym nas ponad inne narody pod względem zalet obywatelskich. A zarówno te skrajne, jak i bardziej umiarkowane sądy nie mają dostatecznie ścisłej podstawy, która stanowićby mogła pewny fundament wychowania narodowego.

Bez ściślejszego rozwiązania zagadnienia naszej psychiki narodowej nie może być mowy o gruntowym planie wychowania narodowego. Niedość formułować cele, kreślić ideał obywatela, jaki nam dziś i w bliskiej przyszłości jest potrzebny ze względu na położenie naszego narodu i państwa oraz przewidywane lub pragnione drogi jego rozwoju. Wszystko to są zamki powietrzne, o ile się nie potrafi ściśle odpowiedzieć na pytanie, jakim materjałem ludzkim rozporządzamy i jakiemi środkami z tego danego materjału, przy istniejących warunkach i wpływach środowiska, możemy tworzyć najwyższe możliwie wartości.

Nie można powiedzieć, żeby sfery pedagogiczne nie uświadamiały sobie potrzeby liczenia się z właściwościami psychiki narodowej, przystępują jednak do tej sprawy przeważnie od strony celów wychowawczych, przyjmując bez dalszej analizy i pogłębienia rozpowszechnione poglądy na nasze właściwości psychiczne. Tak naprzykład w referacie, wygłoszonym na zebraniu inauguracyjnem Towarzystwa Edukacji Narodowej w r. ub. znajdował się ustęp o „pielęgnowaniu zalet i prostowaniu wad narodowych“, w którym zalety te i wady przyjęto jako rzecz dostatecznie zbadaną i ustaloną: „Rozwijając w naszej młodzieży takie zalety charakteru polskiego, jak umiłowanie swobody, gotowość do poświęceń, odwaga, rycerskość, należy jednocześnie dołożyć wszelkich starań, aby się w niej nie rozpleniły nasze przywary narodowe. Najgorszemi z nich są: niezdolność do długotrwałych wysiłków, niekarność społeczna i duch koterji. Do starych grzechów dołączył się jeszcze w okresie niewoli nałóg konspirowania. Młode pokolenia muszą przywyknąć do systematycznej pracy, punktualnego spełniania obowiązków, do działania zawsze jasno i otwarcie. Muszą się również nauczyć szanować prawo, aby mogły ugruntować ducha praworządności w naszem życiu publicznem i prywatnem“. Dzisiejsza psychologja daje nam sposoby daleko subtelniejszego przeniknięcia struktury duszy narodowej i sposoby te powinny być należycie wyzyskane. Zadanie to przerasta jednak siły i możności samych pedagogów i psychologów: Specjaliści wielu dziedzin wiedzy—antropologowie, historycy, socjologowie i inni—muszą współdziałać w rozwiązywaniu tego zadania, w którem przyświecać jednak musi ostatecznie cel wychowawczy: kształtowanie psychiki narodowej i wydobywanie z niej najwyższych wartości.

Z uznaniem powitać należy inicjatywę Sekcji Pedagogicznej Chrześć.-Narodowego Stowarzyszenia Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, która jako główny temat pracy dla swych członków zaleciła badania nad cechami narodowemi młodzieży polskiej. Ażeby jednak inicjatywa ta nie pozostała bezpłodną, będą się musieli członkowie Sekcji Pedagogicznej zwrócić po wskazówki i pomoc do przedstawicieli różnych dziedzin nauki. O ile spotkają się tam z odpowiedniem zainteresowaniem, być może, będzie to zapoczątkowaniem studjów o wielkiej doniosłości dla sprawy wychowania narodowego.

Z. JANICKI

NAUKA I LITERATURA

NOWE KSIĄŻKI PROF. ZYGMUNTA WOJCIECHOWSKIEGO

W CZASACH zaboru nauka historji prawa polskiego nie mogła, mimo świetnych przez Joachima Lelewela a następnie przez Romualda Hulego zapoczątkowań, rozwijać się w sposób jej godny, a to z braku odpowiednich uposażeń warsztatów pracy. Na uniwersytecie krakowskim i lwowskim, na wydziałach prawa i administracji, wykładano ten przedmiot. O ile jednak historja prawa niemieckiego, obok prawa rzymskiego i kanonicznego, obowiązywała słuchaczów i w ówczesnym podziale nauk stanowiła przedmiot egzaminu, to historja prawa polskiego, reprezentowana przez tak potężne umysłowości jak Balcer i Piekosiński, była czemś nieobowiązującem, dodatkowem, niejako zbędnem. Chociaż więc z natury rzeczy młode pokolenie polskich prawników nie utrzymywało stałego związku z rozwojem tej gałęzi wiedzy, obecnie nowe badania, bardzo żywotne, nagradzają niedostateczną podaż minionego czasu. Dzisiaj nauka to ma już nie tylko cel *pro futuro,* ale praktyczny, bliski i bezpośredni. W miejsce przepisów ustaw państw zaborczych, i prowizorycznych, często pisanych na kolanie, rozporządzeń w pierwszych latach niepodległości, Komisja Kodyfikacyjna przygotowuje nowe, jednolite dla całego państwa ustawodawstwo, więc i znajomość praw i instytucyj rządowych dawnej Polski, ma, mimo zmiany stosunków, poważne w tej pracy znaczenie.

Każde dzieło prof. Zygmunta Wojciechowskiego, oparte na wynikach badań w przeszłości, pogłębia poszczególne kwestje materjału, dzięki talentowi autora, erudycji i wyczerpującemu zestawieniu poglądów innych historyków prawa polskiego, poglądów uczonych polskich i obcych. Metoda analizy i wnioskowania Wojciechowskiego, jego krytycyzm i lapidarność stylu są płodnem tej nauki tworzywem.

Studjum „Sądownictwo prawa polskiego w dobie przedimmunitetowej“, wydane we Lwowie nakładem Towarzystwa Naukowego z zasiłkiem Min. Wyz. Rel. i Ośw. Publ., po uwagach wstępnych zawiera rozdziały, pod tytułami: — sąd książęcy, sąd wojewódzki, sąd sędziego nadwornego i sąd kasztelański, który to rozdział dzieli się na podrozdziały, sąd kasztelana krakowskiego, sąd kasztelana ziemskiego, sąd kasztelański zwyczajny, sąd kasztelański *in foro.* Zalety rozprawy są tej wysokiej miary i ceny, co zalety poprzedniego studjum Wojciechowskiego: „Prawo rycerskie w Polsce“, swego czasu omówione w „Myśli Narodowej“.

Druga, świeżo ogłoszona broszura prof. Wojciechowskiego, odbitka z „Kwartalnika historycznego“ R. XLIII I II. 2 3. „Ze slawistyki i badań nad Wschodem niemieckim w Niemczech“, krótka, na 20 stron, ale jakże wymowna. Ma charakter statystyczny, informacyjny. W odrębnych grupach przedstawia plon dokonanych badań i projekty dalszego ich postępu. Naogół publikacje tych badań dotyczą slawistyki i historji prawa narodów słowiańskich, a wydawnictwa zakrojone są na skalę wprost monumentalną. Autor przypomina, że przed wojną światową, w drugiej połowie ubiegłego stulecia, staraniem Polaków miała być z uchwały sejmu pruskiego kreowaną katedra języka i literatury polskiej. Jednak ministerstwo oświaty nadało tej katedrze uniwersytetu berlińskiego miano katedry slawistyki i pierwszym jej profesorem nie był Polak, dopiero później powołano Polaka, prof. Aleksandra Brücknera. Obecnie w publikacjach o Polsce uczestniczą zaproszeni uczeni polscy, Rozwadowski, Podlacha, Bystroń, Kostrzewski, Bujak i inni.

W dalszym ciągu broszury wylicza autor szereg samodzielnych instytutów, zrzeszeń, wydawnictw i komisyj historycznych. Wpływ ustawodawstwa w dawnej Polsce, germańskiego i niemieckiego, na formowanie się ustawodawstwa

mógłby w tych badaniach dać w przyszłości rzeczowe wyświetlenie wielu historycznych polsko-niemieckich zagadnień naukowych.

Charakterystyczną stroną prowadzonego przy uniwersytecie berlińkim instytutu wydawniczego i prac w zakresie slawistyki jest założenie w 1926 r. poświęconych „Ukrainie" aż pięciu katedr i Ukraińskiego Instytutu Naukowego, który ma być „na terenie emigracyjnym namiastką ukraińskiej szkoły wyższej". Celem tego protekcyjno-agitacyjnego Instytutu i profesorów „Ukraińców", fantazjujących na temat historji „państwa ukraińskiego" i rzekomego niegdyś „państwa kozackiego", jest według programu „pośrednictwo i rozszerzenie zdobyczy zachodnio-europejskiej kultury (oj, to, to, — przyp. red.) w ukraińskich kołach naukowych i kulturalnych", a następnie „badanie historyczne i przedstawienie kulturalnych związków w przeszłości między Ukrainą i zagranicą, ze szczególnem uwzględnieniem Niemiec, — i torowanie drogi takim związkom w przyszłości"...

ANTONI WYSOCKI

RUCH WYDAWNICZY

Sonety „Tylko Bóg" i „Miłość" Michała Pawlikowskiego, zamieszczone w bieżącym zeszycie „Myśli Narodowej", należą do zbiorku poezyj, który w tych dniach ukaże się w książce, jako nowy tom Bibljoteki Medyckiej.

*

Zakład Architektury Polskiej przy Politechnice Warszawskiej, kierowany przez prof. Oskara Sosnowskiego, niezmiernie poważnie i wszechstronnie pojmuje swoje wobec kultury narodowej obowiązki. Obok przeznaczonych dla specjalistów, na wysokim poziomie utrzymanych monografij, przystąpił ponadto do publikowania serji wydawnictw popularno-naukowych, niewielkich, nader estetycznie wydawanych książeczek, mających szerszym warstwom inteligencji uprzystępnić znajomość skarbów architektury polskiej, jak również związanej z architekturą rzeźby monumentalnej, malarstwa monumentalnego i t. d.

Pierwszą z tej serji jest doskonała praca J. Starzyńskiego i M. Walickiego p. t. „Malarstwo monumentalne w Polsce średniowiecznej". W krótkim, niespełna pięćdziesiąt stronic obejmującym wstępie, autorowie dają ogólną charakterystykę sztuki średniowiecznej, podkreślając jej charakter bezosobowy, kolektywny, przenikającą ją ideę hierarchji, symbolizm i t. d. Przedstawiają rozwój malarstwa w późnem średniowieczu i przyczyny, jakie go wywołały, objaśniają w sposób przystępny i zwięzły rozmaite rodzaje techniki malarstwa ściennego. Z kolei dają przegląd zabytków malarstwa średniowiecznego w Polsce, poczynając od najstarszych, niedawno odkrytych szczątków romańskiej dekoracji opactwa N. P. Marji w Czerwińsku z XII stulecia, poprzez włoskim albo niemieckim wpływom podległe malowidła w Niepołomicach, Lądzie, Toruniu, Pelplinie i t. d., poprzez wschodnie, ruskie i ormiańskie motywy z okresu pierwszych Jagiellonów, aż do dzieł tak wysokiej wartości artystycznej, jak wzruszający „Chrystus w tłoczni mistycznej" w krużganku klasztoru O. O. Franciszkanów w Krakowie (XV w.), albo czarowna, przebogata polichromja kościoła w Dębnie z końca tegoż stulecia.

Książka zawiera mapkę sytuacyjną zabytków średniowiecznego malarstwa monumentalnego na ziemiach Polski, tudzież 28 starannie dobranych i pięknie wykonanych reprodukcyj, wśród nich cztery barwne.

*

Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska" w Warszawie przystąpił do nowego wydania swojej „Wielkiej Bibljoteki" (szare tomiki) arcydzieł literatury. Mianowicie oprócz tekstu, który tworzy odrębną całość, mieści się we wspólnej okładce tomik drugi, zawierający przypisy (objaśnienia). Po przecięciu otrzymujemy dwa tomy. Redaktorem tego wydawnictwa jest prof. Włodzimierz Gałecki i prowadzi je wzorowo. Otrzymaliśmy teraz „Wesele" Wyspiańskiego w opracowaniu znakomitego krytyka Leona Płoszewskiego (nr. 3), tegoż autora „Warszawiankę" w opracowaniu J. Saloniego (nr. 38), Kochanowskiego „Odprawę posłów greckich" opracowaną przez prof. St. Adamczewskiego i Mickiewicza „Dziady" drezdeńskie w opracowaniu H. Schippera. Wszystkie tomiki zdobione są portretami i ilustracjami. Wydawnictwo nie pozostawia nic do życzenia, a jest dla swej taniości dostępne wszystkim.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

„L'Homme Rêvé" (Flammarion edit.) posiada aż dwóch autorów, a są nimi p. Marcelle Prat i p. Bertrand de Jouvenel, będący jednakowoż małżeństwem. W książce tej nie znajdziemy żadnych psychologicznych zagadnień; odtwarza ona potrzeby współczesnej opinji publicznej, która ludzi wynosi na pierwsze miejsca, lub też ich sławę obala, według swego upodobania.

Tak się właśnie stało z *l'Homme rêvé*. Arthur Dubois jest zupełnie nieznaną figurą, a z dnia na dzień będzie potentatem. Szare życie, jakie prowadził, nudzi mu się i wtedy wpada na pomysł, żeby podać się za amerykańskiego miljardera, niejakiego Duboyce, który przybył do Francji na zakupienie poprostu części... Paryża. Pani X, lubiąca w swoich salonach lansować wielkie osobistości, zajmuje się tak energicznie pseudo-miljarderem, że na wiadomość o jego projektach panika zapanowuje na giełdzie. Pod jej wpływem upada Ministerstwo. Na szczęście groźne pomruki opinji publicznej zostają zażegnane dzięki Duboyce'owi. Ten bowiem oświadcza, iż zrzeknie się różnych opcyj w projektowanych zakupach, o ile mąż pani X utworzy nowy gabinet. Ponieważ zaś panika na giełdzie paryskiej korzystna była i dla amerykańskich instytucyj bankowych, więc te, wyzyskując sytuację, podtrzymywały chimeryczne plany Duboyce'a. Farsa ta czy satyra, nadzwyczaj zabawna, posiada sceny wysoce komiczne, a niektóre zdawałoby się, żywcem wzięte z życia. Do takich przedewszystkiem należą wszystkie te, w których występuje owa pani X, cudowna wprost intrygantka, jak również cały szereg typów, przynależących do świata politycznego, czy też przemysłowego, a który autorowie *l'Homme Rêvé* znają doskonale.

*

Paweł Morand po ukończeniu swego cyklu „kontynentów" pracuje obecnie nad nową książką, która ma nosić tytuł: *„Champions du monde"*.

*

P. Maurycy Baumont wyda niebawem pracę *„L'abdication de Guillaume II"*. Niezawodnie znajdzie ona szereg czytelników, ciekawych zapoznania się z tą dobą, w której buta ex-cesarza doznała prawdziwego upokorzenia.

*

Francuska powieściopisarka, pani Izabela Sandy nosi się z zamiarem opublikowania powieści przeciwko przyszłej wojnie chemicznej, a która na podstawie niemieckich statystyk miałaby uśmiercić 30 miljonów ludzi.

TEATR

ZNOWU G. B. SHAW

TEATR Narodowy wprowadził do swego repertuaru sztukę B. Shaw'a „Dom serc złamanych". Na afiszu czytamy: „Fantazja w stylu rosyjskim na motywach angielskich w 3-ch aktach. Przekład Fl. Sobieniowskiego".

Bardzo ładnie rzecz wystawiono w dekoracjach Drabika i w świetnej obsadzie. Główną rolę grał Ludwik Solski, jego córek role grały pp. Irena Solska-Grosserowa i Broniszówna, a ich przyjaciółkę O. Leszczyńska. Pozatem p. Różycki, Justjan, Orwid, potem Biegański i Staszkowski. Grano chyba lepiej, niż potrzeba, bo tym dziwadłom angielskim Shaw'a dano polski temperament i jakiś sentyment, że wyglądało to na ludzi.

A co do samego faktu wystawienia, to powiem tyle, że gdyby to była sztuka polska, przedstawiająca w ten sam sposób rozkład kultury duchowej w Polsce i zakończona takim publicystycznym morałem, to — ręczę — wzgardzonoby taką sztuką:

— Dosyć tej „polityki" — powiedzianoby. Gość musi się w teatrze bawić.

Ale to pisarz angielski. Wzruszaliśmy się zagadnieniem bolączek Anglji. O, napewno gdybyśmy tam byli, tobyśmy mieli i rozum, i charakter, i cnotę. A tak — źle jest z Anglją!

— Nie marnujcie wzruszeń — powie nam Shaw, gdy przybędzie do Warszawy. A to ma wkrótce nastąpić dzięki „Penklubowi".

Tak się to jakoś składa, że zaglądamy do cudzych garnków wzajemnie. Bo i Shaw nie może podobno tej sztuki grać u siebie.

Groteskowy ten autor, mający poczucie tragizmu, ale sam chory na angielską chorobę, której radby w Anglji nie widzieć, powiada polskiej publiczności:

— Anglję muszą djabli wziąć, bo przecież z taką warstwą przewodnią, jak dzisiejsza elita angielska, statek cywilizacji musi się rozbić o skały.

Żartowano sobie: *spleen!* A ta nuda angielska, tu już cynizm, anarchja. To wyżeranie resztek mózgu z głodu duchowego. Tak się to uprotestanciło, tak zmaterjalizowało, tak racjonalnie uzasadniło potrzebę użycia i samolubstwa, że oto teraz dusza jest bez hymnu i rozkłada się a rozgniata w życiu. Zamiast tęsknoty skowyczy w niej nuda, potworny grzech tęsknoty, niszczący zarody twórczości.

Sztuka interesująca i pięknie grana. Ale widz polski niech sobie wszystko tłumaczy w duszy na stosunki polskie. Bo jest w Polsce sfera chorująca podobnie.

Z. W.

ZMARLI

Ś. P. FRANCISZEK RAWITA-GAWROŃSKI

W DNIU 16 kwietnia r. b. zmarł w Józefowie pod Warszawą (tam pochowany) ś. p. Franciszek Rawita-Gawroński jeden z najwybitniejszych przedstawicieli literackich starego pokolenia.

Urodził się 4 listopada 1846 r. na Ukrainie z ojca Andrzeja i matki z Szostakowskich w starej rodzinie ziemiańskiej. Kierunek wykształcenia pozostawał w związku z zawodem agronomicznym, który go czekał. Szkołę średnią w Kijowie przerwał w r. 1862 z powodu zajść politycznych przedpowstaniowych. W r. 1872 ukończył w Galicji szkołę rolniczą w Dublanach. Gospodarował na roli do r. 1882, poczem wyjechał zagranicę. W Genewie zbliżył się z Zygmuntem Miłkowskim (T. T. Jeżem) i to był moment w życiu Franciszka Gawrońskiego decydujący o dalszych losach. Określiło to jego postawę polityczną, pokierowało talenty na drogę pisarstwa zawodowego, wreszcie ustaliło jego życie osobiste. Córka Miłkowskiego, Antonina, dzisiaj okryta ciężką żałobą, podzieliła z nim losy życia.

Z małżeństwa tego Gawrońscy dochowali się czworga dzieci, z których najstarszy Andrzej, zmarły przed paru laty, zasłynął jako światowej sławy uczony.

W r. 1889 Gawrońscy osiedli w Warszawie i tu ś. p. Franciszek do r. 1892 pracował całą pełnią sił jako dziennikarz, publicysta, historyk i powieściopisarz. Pisywał już przedtem, ale jako agronom. Wydał osobno przedtem „Wskazania rolnicze (1876), trzy prace większe o uprawie buraków cukrowych (1882—1883), o uprawie chmielu (1884), w „Przeglądzie Tygodniowym“ Wiślickiego prowadził kronikę ekonomiczną. Porzuciwszy pole ekonomji i agronomji, poświęcił się literaturze i historji. I na tem polu rozwinął działalność płodną, zwłaszcza po przeniesieniu się do Lwowa w r. 1889.

Zadaniem głównem ś. p. Gawrońskiego stało się uświadamianie społeczeństwa polskiego w sprawach tyczących Ukrainy i Rusi Czerwonej. Jeszcze w Warszawie ogłosił szereg artykułów o literaturze ukraińskiej, między innemi „Kobiety w poezji Tarasa Szewczenki“ (1887).Tło ukraińskie miała większość jego powieści. Ale największą jego pracą były studja historyczne na tle stosunków polsko-ukraińskich. Powstały one wtedy, gdy ś. p. Gawroński, uzyskawszy spadek po rodzinie matki, mógł poniechać wyrobku literackiego. Nabył wtedy Łozinę pod Lwowem i oddał się studjom.

Z powieści ś. p. Gawrońskiego wymienić mogę kilka: Na krasnym dworze (z domu niewoli), Ćmy nocne, Poszukiwane szczęście, Charcyzy, Błędne ogniki, Warszawa w roku 1774, Bohaterowie życia, Marzenia, Dwie drogi, Złotobrody Emir, Dramat rodzinny. Powieści te powstały w latach od 1886 do 1896.

Z wiekiem brały górę dążności historjograficzne, które leżały w podstawach twórczości powieściopisarskiej tamtego okresu i ustaliły dalsze powołanie Gawrońskiego, jako historyka.

Rozprawy i studja: o „Prawie bartnem XVI w.“, „Pogląd na historję rolnictwa w Polsce“ (1893), „Ustrój państwowy Rusi w XI i XII w.“ (1898), „Zorjan Dołęga Chodakowski“ (1898), „Michał Czajkowski“, „Historja ruchów hajdamackich“ (2 tomy, 1899), „Rok 1863 na Rusi“ (2 tomy, 1902 — 1903), „Bohdan Chmielnicki“ (1906 — 1909, 2 tomy), „Poselstwo Bieniewskiego“ — to dorobek żmudnej, namiętnej pracy, jednający Gawrońskiemu imię wybitnego historyka i zasłużonego dla kraju pisarza.

Nie miał katedry, bibljotek, jakiejkolwiek podniety zewnętrznej lub widoków zysku materjalnego; historykiem uczynił go mus, płynący ze starej kultury narodowej, czyniący człowieka wrażliwego wielbicielem dziejów, piewcą ich lub historjografem.

Wiele pracy i pożytku poza tem, co wyżej wymieniłem, zawdzięcza społeczeństwo Rawicie Gawrońskiemu. Nie próbuję wymienić mnóstwa drobniejszych rozpraw, rozrzuconych po czasopismach. Niektóre z nich, zebrane razem wyszły w dwu tomach pod tytułem „Studja i szkice historyczne“ (1900 — 1903). Wyszły także osobne zbiorki nowel Gawrońskiego: „Bohaterowie życia“ i „Złudzenia“. Wydał też kilka dzieł obcych w swoim przekładzie, jak „Zarys krytyki naukowej Hennequin'a“, Secretana „Prawa kobiet“, wielkie dzieło Leixnera „Wiek XIX“, do którego dodał własne rozdziały o literaturach słowiańskich.

Znany jest szereg broszur politycznych Rawity Gawrońskiego; ostatnia z nich *„La Russie et la Prusse“* wydana została w Paryżu. Pamiętna jest broszura jego o cenzurze warszawskiej, wydana za kordonem.

On to wespół z ś. p. Popławskim wydawał we Lwowie dziennik „Wiek XX“ (w 1901 — 02), który rozpoczął skutecznie propagandę programu demokratyczno-narodowego. Biorąc żywy udział wszędzie, gdzie pulsuje inicjatywa pracy zbiorowej, przyczynił się niemało do ożywienia ruchu umysłowego i politycznego w społeczeństwie. A tak się zżył, pomimo zamieszkania na wsi, ze sprawami dziennikarstwa i literatury, że lwowski świat dziennikarzy powołał go do swego zarządu, a ogólna organizacja trójzaborowa dziennikarzy (Związek) obrała go swym prezesem.

Społeczeństwo straciło w Gawrońskim pisarza zasłużonego, prawego człowieka i dobrego obywatela.

Cześć jego pamięci!

Z. W.

NOWE KSIĄŻKI

S i e r o s z e w s k i W a c ł a w. Pan Twardowski, czarnoksiężnik polski. Powieść historyczna. 2 tomy. Warszawa, 1930. Inst. Bibljoteka Polska.

H a u p t m a n n G e r h a r t. Wyspa wielkiej matki. Przekład St. Wasylewskiego. Przedmowa K. Czachowskiego. Poznań 1930. R. Wegner.

W y r z y k o w s k i S t a n. Moskiewskie gody. Legenda o tajemniczym carze. Cz. I. Warszawa 1930. Dom Książki Polskiej.

P r z y b o r o w s k i W a l e r y. Grom Maciejowicki. Powieść historyczna o 1794 r. Z przedmową H. Mościckiego. Warszawa 1930. Dom Książki Polskiej.

H a j e w i c z J. Propaganda pacyfizmu w wychowaniu. (Odbitka z „Myśli Narodowej“) Warszawa 1930. Skład w Księgarni polskiej, Warecka 15.

K r y s i ń s k i A l f o n s. Liczba i rozmieszczenie ludności polskiej na kresach wschodnich. Warsz 1930. Str. 76.

P ó ł r o c z n i k wychowanków mniejszego seminarjum bisk. Podlaskiego. 1929/30. I. Pod kierunkiem prof. T e o d o r a T u r k a. Siedlce 1930 (z ilustr.). S. 63.

N i e p o d l e g ł o ś ć. Czasopismo. Warsz. F. Hoesick. Zeszyt 3.

B a n d u r s k i W ł a d. Biskup dr. Krwi ofiarnej cześć. Warsz 1928. Księgarnia Wojskowa.

B i b l j o t e k i wielkopolskie i pomorskie. Praca zbiorowa pod redakcją Stefana Wierczyńskiego. Poznań 1929. (Z ilustrac.). S. 329 i XXVI.

OFENSYWA

BANDROWSKI O BANDURSKIM

TEN Kaden Bandrowski, Krakauerczyk, w Warszawie dziś rozpanoszony, rozkraczony, na kilku stołkach i fotelach rozsiedzony, czarnemi skrzydłami dyktatury okryty, wysoce uzdolniona miernota nahalnie, przez Breiterów i Pomperów reklamowana, wystąpiła na Wielkanoc r. 1930 z patetyczną a afektowoną pochwałą zbiorku kazań i listów dr. Wł. Bandurskiego, biskupa zamieszkałego na stałe w Wilnie. Te kazania i listy wyszły pod wspólnym tytułem: „Krwi Ofiarnej Cześć" na 40 lecie pracy ks. Bandurskiego, z którego „Pierwsza Brygada" starała się forsownie czas jakiś zrobić, a to księdza Marka z „Konfederatów", a to znów Skargę Sanacji, w każdym razie natchnionego kaznodzieję, mającego wyłączny patent na prawdziwy patrjotyzm stuprocentowy, podczas gdy wszyscy inni dostojnicy Kościoła w oczach Brygady nadal mniej lub więcej nie cieszą się ni estymą ni sympatją. W ostatnich tygodniach kiedy w Maffji padło hasło: naprawa przez na prawo! postanowiono też sobie *par force*, *per fas et nefas* zyskać dla siebie jeszcze duchowieństwo oderwać je już wszelkimi siłami i wysiłkami od znienawidzonego obłędnie obozu narodowego. Takie zabiegi od lat piętnastu powtarzały się już najmniej 15 razy, kończąc się zawsze klapą Brygandów. Ostatnio zaprzęgnięto do tej „fałszywej gry" bezrobotnego autora erotycznych nowel i równocześnie żarliwego katolika, hrabiego Franca Potockiego z Pieczary; zamianowano go wiceministrem Wyznań i Kultury i powierzono misję intrygowania wśród biskupów i prałatów. Hrabiemu (parawanowi p. Czerwińskiego) nic się oczywiście nie udało. Wobec tego wpadły arcy-sierżanty na przelegunowy pomysł mianowania „Kapelana Bandury" (jak go nazywają w Brygadzie) ministrem oświaty! (*sic*! dosłownie). Biskup w rządzie—to miało niby zdyskredytować opozycję endecką już raz na zawsze i wykazać katolicki światopogląd Carewiczów czarno na białem. Prowadzonej przez protestantów „Polsce Zbrojnej", Kocowej „Gazecie" i brukowcom polecono czas jakiś nie napadać na kler i udawać katolików.

Świetne *Quos Ego!* biskupa Łozińskiego pomieszało wszystkie szyki kabalistom-kawalarzom. Ale wobec obowiązującego kursu i takich rzymskich prądów w polskim *nefasyzmie* nawet Kadenowi nakazano wdziać maskę konwertyta. No i autor najpornograficzniejszych polskich powieści (Łuk, Barszcz i Lenora) napisał pean o biskupie. Z tych ust i z pod tego pióra *laudes* są oczywiście dla duchownego katolickiego bardzo przykrą kompromitacją. Ten pan z *Pen-Clubu* kilkakrotnie oficjalnie prononsował się jako bezwyznaniowiec, należący do sekty antropozofów (komendant), wyznaniowo zbliżony do pani *Cécile* Sandeckiej, autorki *Mon Memoire* (44 i Apolapse, Warszawa 1929). W ostatniej swojej powieści: „Lenora" i „Tadeusz" sponiewierał księdza katolickiego a Hodurowca księdza zrobił „nad śnieg bielszym". Pisał wstępy do sowieckich autorów i do „Palę Paryż" bolszewika Jasieńskiego-Zysmana Trzy tygodnie temu, kiedy sowiecki poseł pan Owsiejenko urządził u siebie pokaz filmu z kawiorem i szampanem pierwszy i jedyny z polskich pisarzy stawił się punktualnie nasz wszędobylski karjerowicz. Nie przyszedł inny żaden, ale zawsze, wszędzie stawia się *Jules* Kaden.

Ten to tedy zezujący ku bolszewizmowi i zachłanny na sławę i tłomaczeńka nihilista i arrivista pisze teraz panegiryk na cześć biskupa „wieszcza". Ale jest w tem nowym hocku krakowskiego klocka taki ustęp z cytatą jednego z tych „kazań":

> „Wielka część narodu, — głosi śmiało biskup w r. 1915 do legjonistów w Leśniewce,— stanęła wobec was obojętnie, — gorzej, — niechętnie na was patrzy. Jeszcze gorzej, — przeciw wam wstaje i w upodleniu służalczem, w niewolniczem upojeniu woła: —Szaleńce, my nie z wami, lecz przeciw wam. A wy idziecie ofiar polem prawie dwa lata. Ciężej, aniżeli kule wroga, ranią was rodaków słowa. Głębiej, niż bagnety moskiewskie, kaleczą was uwagi i spostrzeżenia tych przyjaciół, którzy chcą udowodnić, iż obroża lżejszą jest od kajdan, a ten, który koryto da pełne, lepszym jest przyjacielem od innych, znających nie tylko żer i picie".

Otóż tak chyba ksiądz biskup Bandurski nie mógł mówić. To są chyba słowa Kadenoskie, wpakowane fortelnie duchownej osobie. To byłoby bowiem jawne podżeganie jednych na drugich, przeciw społeczeństwu i przeciw narodowi. Takich słów jak „upodlenie służalcze" (wobec Prusaków?) „obroże", „kajdany", „pełne koryto", „żer" kaznodzieja polski używać chyba nie mógł, i to wtedy, kiedy Legjony szły ręka w rękę z wojskami cesarskiemi, bombardującemi Europę i torpedującemi statki pasażerskie...

W każdym jednak razie reklama Bandrowskiego dla Bandurskiego oddała jubilatowi niedźwiedzią przysługę.

Jeżeli bowiem tak judził i tak podżega, na 95 procent narodu polskiego biskup polski, to co potem się dziwić pułkownikom, brygadjerom i carewiczom, że też nie potrafią zwalczyć swojej animozji do społeczeństwa, które im ostatecznie dało wszystko, bo mówiąc słowami Bandurskich-Bandrowskich, „żer", „picie", „pełne koryta", szlify, samochody, „resztowki", wille, pałacyki, dygnitarskie teki ministerjalne, „bajeczne karjery", ordery i t. p.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Z powodu listu otwartego ks. biskupa Łozińskiego „Kurjer Wileński" (Nr. 92) robi autorowi ciężkie wyrzuty i poucza księcia Kościoła i znakomitego teologa, jak należy pojmować obowiązki pasterskie. Na argument, że „p. Piłsudski nie jest Głową Państwa, lecz działaczem politycznym" i nie przysługują mu przywileje, jakie Kościół przyznaje panującym, „Kurjer Wileński" odpowiada, że biskup zapomniał, iż „mówi o człowieku, który sam sobie mocą własnej decyzji mógł każdej chwili włożyć koronę na głowę"... Ach, z temi koronami! O ile wiemy, istnieją już w Polsce tacy, którzy się sami „mocą własnej decyzji" koronowali. Ale zabawni są zajadli demokraci z „Kur. Wil.", rozdający korony. Przez imaginację poszli na koronację.

*

Poczciwi, a ufni rozkosznie jak dzieci, są ludzie, piastujący ważne urzędy korespondentów oficjalnej Polskiej Agencji Telegraficznej. Oto z jakim smętkiem lirycznym zwierza się — w urzędowym telegramie z Londynu — korespondent P. A. T. z wrażeń, odniesionych podczas ceremonji zamknięcia konferencji w sprawie ograniczenia zbrojeń morskich:

> „Wszystkie deklaracje mocarstw stwierdzały konieczność rozbrojenia, zastrzegając natomiast, że rozbrojenie takie musi być przeprowadzone w granicach potrzeb własnej obrony. Śmiało można twierdzić, że dominującem hasłem końcowego posiedzenia było nie słowo „pokój", lecz „samoobrona". Nagół deklaracje, w porównaniu z deklaracjami przy otwarciu konferencji, były niewątpliwie krokiem wstecz. Dotyczy to tak samo wstępu paktu, który w porównaniu z wstępem Traktatu Wersalskiego, Paktę Ligi Narodów, Paktu Locarneńskiego i Paktu Kellogga jest stanowczo krokiem wstecz, nie czyniąc aluzji ani jednem słowem do idei pokoju wszechświatowego. Wszyscy obecni odczuwali sztuczną atmosferę dzisiejszego posiedzenia, które odbywało się automatycznie bez żadnych objawów wzruszenia lub entuzjazmu".

O miłujący „wzruszenia" korespondencie! O serce, tęskniące za „entuzjazmem" na konferencjach dyplomatów! Czy przypadkiem nie była „sztuczną" atmosfera frazesów pacyfistycznych, pokrywających lokarneńskiemi mgłami coraz jawniejsze przygotowania niemieckie do nowej wojny?

*

Pan premjer Sławek kąpany jest w gorącej wodzie: odrazu zaczął od pedału polityki zagranicznej. Pierwszem zarządzeniem nowego rządu było cofnięcie przez p. Zaleskiego dotacji tow. polsko-francuskiemu, a drugiem — usunięcie z Berlina generalnego konsula p. St. Zielińskiego. Można przypuszczać, że gdyby p. Sławek tak się nie śpieszył, to dziś po wystąpieniu R. Dmowskiego p. Zaleski żenowałby się przyznać, że p. Zieliński, jako narodowiec, jest mu w Berlinie niedogodny. Wypadło dość niezręcznie. Niezręcznie też wypadło z sejmem. Układ likwidacyjny z Niemcami był na coś potrzebny, a cóż będzie bez ratyfikacji? Ani w prawo, ani w lewo.

*

Prof. Władysław Witwicki w „Zarysie psychologji", przeznaczonych dla młodzieży szkół średnich i nawet poleconym przez Min. W. R. i O. P., przy roztrząsaniu stosunku oceny etycznej do religji, staje na stanowisku protestanckiem, wyprowadzając ocenę etyczną nie z religji, jak uczy katolicyzm, lecz z jakowegoś mglistego „poczucia moralnego", będącego oczywiście echem „kategorycznego imperatywu" Kanta. Jakże tedy Ministerjum Wyznań Religijnych mogło polecić ten podręcznik szkołom, gdzie jeszcze młodzież katolicka pobiera naukę religji? Chyba to wytłumaczy stronica 168 pomienionego podręcznika, gdzie czytamy: „W myśl ewangelji za brata uchodzi każdy człowiek, w myśl nacjonalizmu bratem jest tylko rodak". Czyżby te dwa właśnie ustępy zadecydowały o owem poleceniu tej książki przez Min. W. R. i O. P.?

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57, Zielna 47 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM